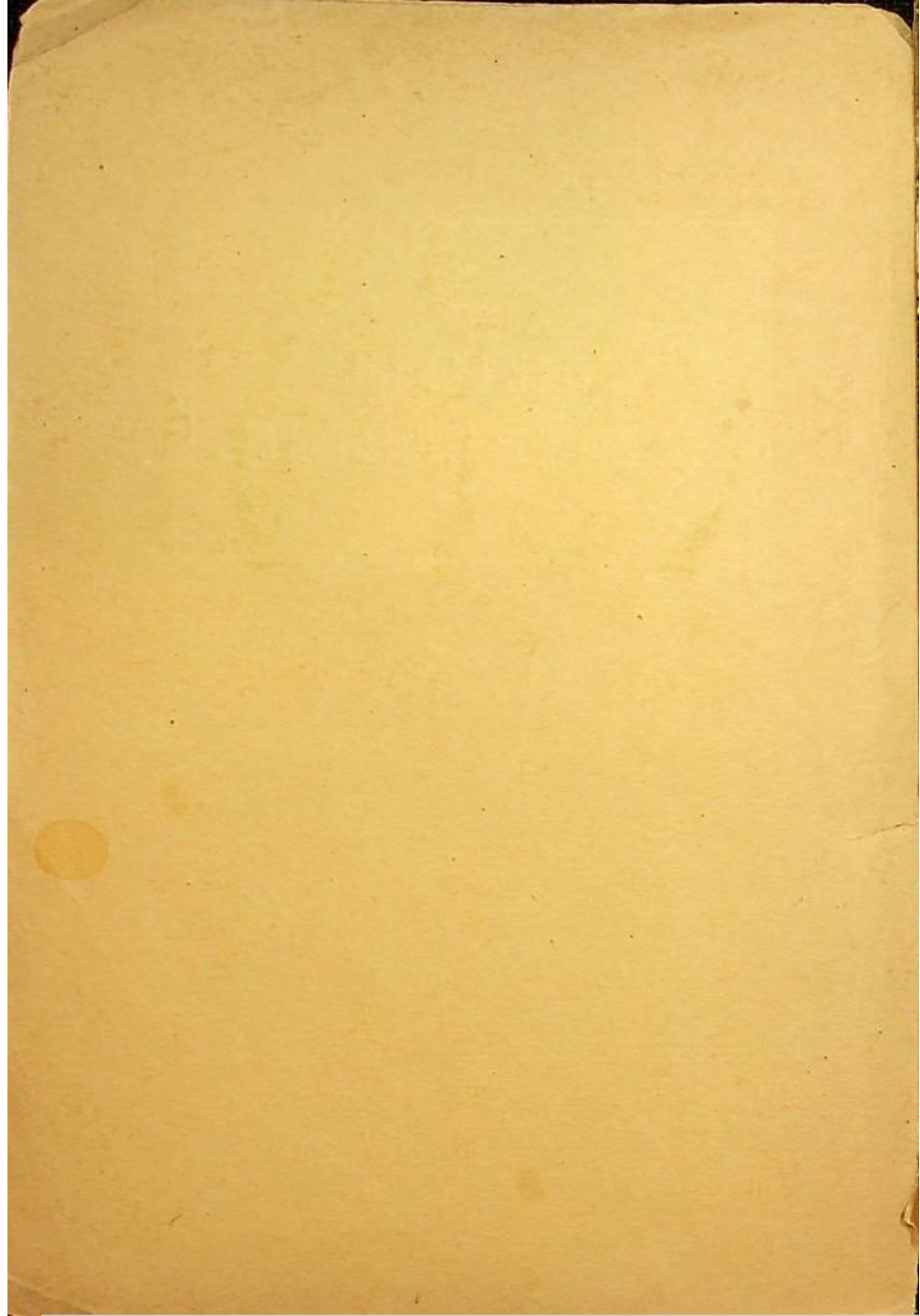


HENRYK ROLICKI

CELE I DROGI
PROPAGANDY WYWROTOWEJ



" Tutta perduto
drogi Benito ...
1992

CELE I DROGI
PROPAGANDY WYWROTOWEJ

1.80

HENRYK ROLICKI

CELE I DROGI
PROPAGANDY WYWROTOWEJ



NAKŁADEM KSIĘGARNI ŚW. WOJCIECHA
POZNAŃ — WARSZAWA — WILNO — LUBLIN
1 9 2 7

TŁOCZONO W DRUKARNI ŚW. WOJCIECHA W POZNANIU
NA PAPIERZE Z WŁASNEJ FABRYKI PAPIERU „MALTA”

PRZEDMOWA.

Książkę tę piszę dla ludzi, związanych uczuciowo z narodem, dla tych, których obecny stan dręczy i trwoży.

Nie zawiera ona żadnych pomysłów indywidualnych, ani recept na nasze bolączki. Przeciwnie. Dążeniem mojem było wstrzymanie się od wszystkiego, coby mogło trącić jakimś programem własnym, któryby z natury rzeczy musiał natrafić na wątpliwości i dyskusję nawet wśród ludzi najbliższych mi poglądami.

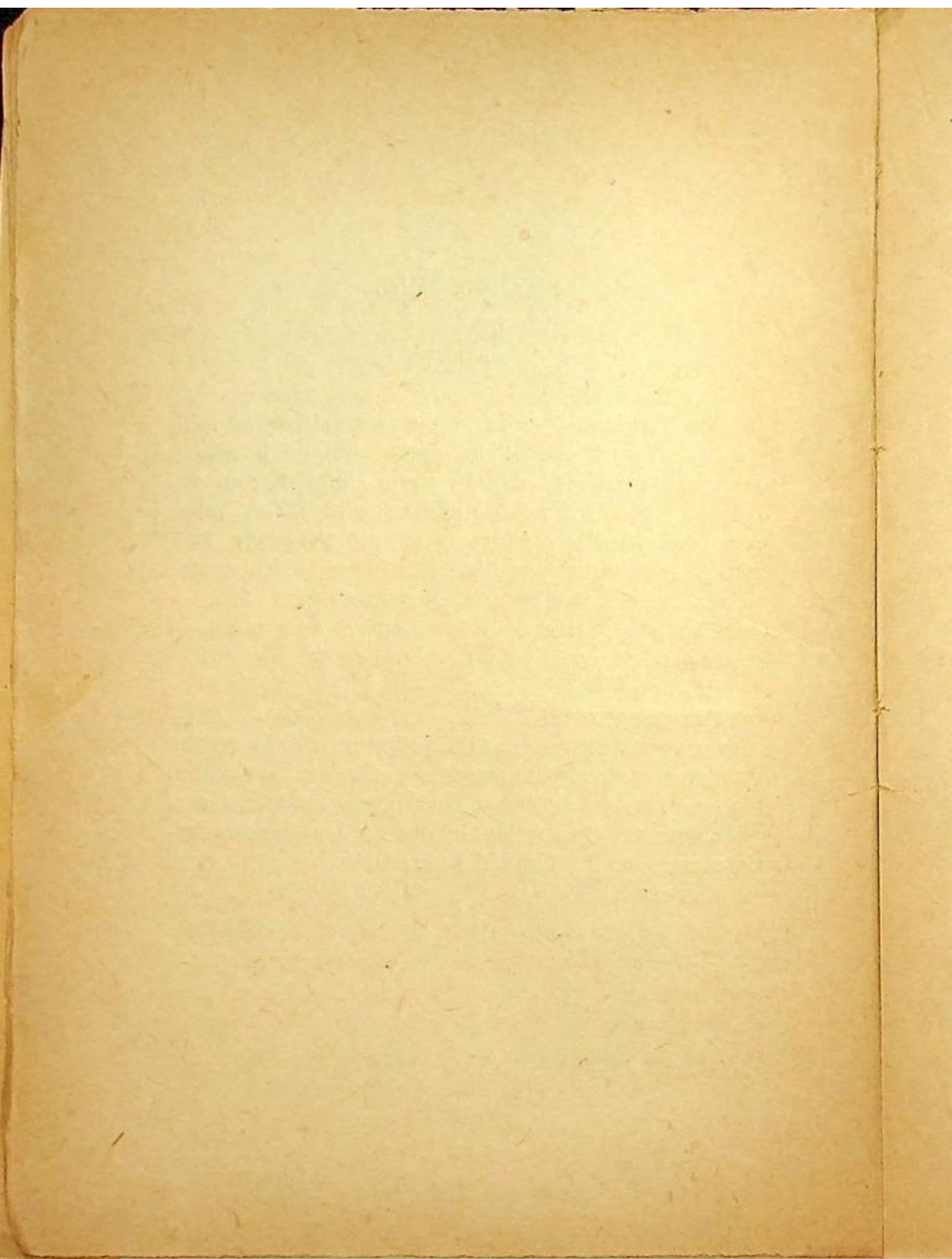
Zamiarem moim było ujęcie jasne tego, co muszą odczuwać wszyscy, o ile nie są ludźmi jakiejś międzynarodówki.

Nie pisałem tej książki dla sceptyków, którzy nigdy w nic nie wierzą. Dla nich pisać nie warto.

Jeżeli ta książka spotka się z atakami ludzi złej wiary, to zgóry oświadczam, że pomnę je milczeniem. Odpowiedzią dla nich najlepszą będzie przyjęcie tej książki przez tych, dla których ją pisałem.

Autor.

2 stycznia 1927.



I. Ku sanacji umysłowej.

1.

Przeszła nad nami burza wojny światowej. Na ziemi polskiej odmieniło się wiele, więcej niż gdziekolwiek. Tempo życia stało się bez porównania szybsze, życie nieporównanie bogatsze w treść. Obroty zdarzeń oszałamiają, i myśl nie może za nimi nadążyć. Budzi się poczucie, że historia przychodzi do nas z zewnątrz, że państwo kształtuje się bez naszego udziału. Polak jest widzem, któremu ukazują jakieś widowisko; widowisko to targa mu nerwy i wstrząsa, czasem pobudza do oklasków i entuzjazmu, lecz nie przyjdzie mu na myśl, by samemu wkroczyć na scenę. Świadoma wola twórcza narodu po dziś dzień przebywa poza drzwiami naszej rzeczywistości, obca temu, co się dzieje i co się tworzy. Jakbyśmy byli gośćmi, którzy lokal każdej chwili opuszczają i pójdą dalej.

Wojna i pierwsze lata posiadania niepodległego państwa dokonały w nas głębokich przeobrażeń. Przedewszystkiem przeobraziły duszę Polaka. Jak daleko sięgnęły te zmiany — sami jeszcze nie wiemy. Stąd rozczarowania dla optymistów, niespodzianki dla pesymistów. My sa-

mych siebie znamy dzisiaj jeszcze mniej, niż w okresie niewoli.

2.

Jako naród przed wojną mieliśmy przed sobą zagadnienia o wiele prostsze, niż dzisiaj. Położenie nasze wskazywało nam konieczności codzienne tak jasne, że sprostanie im było raczej kwestją siły woli i charakteru, niż pracą myśli. W jedynej dziedzinie, w której sukcesy wiązały się ściśle z pracą myśli, w zakresie polityki, zmierzającej do odzyskania niepodległości, wykazywali się naogół indolencją zupełną. Poza jednostkami, któreby można policzyć na palcach, Polska niewolna nie miała żadnych danych umysłowych na prowadzenie polityki zagranicznej i to przez cały okres swych dziejów porozbiorowych.

Warunki zacieśniły życie do wąskich horyzontów. Naogół nie wyglądaliśmy poza oplotki i to tak w życiu publicznym, jak indywidualnym. Polak, wyjeżdżający za granicę ziem polskich, przywoził z Zachodu nowinki, które powtarzał bezkrytycznie, jak papuga, a ze Wschodu przynosił ducha stepu i szeroką naturę. Wschód dostarczał nam płytkich rewolucjonistów, a Zachód powierzchownych liberałów. Ci ludzie wracali do kraju tak, jakby w zapadłym zaścianku zjawili się apostołowie. Sami puści, krzewili swoje nauki bezkarnie, pewni, że nikt nie popatrzy głębiej od nich. Stąd rozpowszechniony typ ideowca, wykarmionego broszurkami.

Koło apostołów kupiła się przedewszystkiem młodzież. Szkoła państw rozbiorszych mniej lub więcej świadomie użyta była do rozerwania węzłów między młodzieżą a starszymi. Sugestywne jej działanie nie było bez skutku. W takich warunkach naturalna skłonność młodzieży do nowości przeradzała się w skłonność do nowinkarstwa. Ktoś przychodzący zdaleka głosić nowe słowo przyjmowany bywał gorąco i słuchany z zapalem. Starzy, którzy za swej młodości sparzyli się już na nowinkach, patrzyli podejrzliwie na to, co się święci. Wybuchały zatargi w rodzinie, nieraz nawet tragiczne. Między starszem i młodszem pokoleniem otwierała się przepaść.

Gdyby kto w Polsce przedwojennej chciał stwierdzić, co jest przyjęte powszechnie, co uchodzi za kanon, znalazłby się w kłopotcie. Nic nie było ustalone, nic pewne ponad wątpliwość. Rozbieżność w poglądach na życie publiczne i indywidualne szła tak daleko, że graniczyła z bezmyślnością. Wyjątkowe jednostki myślące skazane były na szamotanie się z płytkością przeciwników i — co gorsza — z naiwnością własnych zwolenników. Kto budował na rozumie — ten przegrywał. Kto budował na uczuciach, na instynkcie — mógł wygrać. Ale na uczuciu i instynktach nieraz budowali z powodzeniem swe plany ci właśnie, dla których mieliśmy być narzędziem do ich zakrytych celów.

Ograniczone zadania, jakie stawiało przed nami życie w państwach rozbiorszych, nie ujawni-

niły chaosu pojęć naszych w całej jego grozie. Zdawaliśmy sobie sprawę, że nie jesteśmy przygotowani umysłowo do odzyskania niepodległości, a tem mniej do urządzenia własnego państwa, lecz nie wiedzieliśmy jeszcze, że wypadnie nam dopiero uczyć się na nowo życia życiem własnem, życia bez codziennej kontroli obcych, bez ich ucisku i bez ich pomocy.

3.

Wybuch wojny światowej zaskoczył ogół naszej inteligencji. Konieczności polityczne i gospodarcze, zwiastujące rozprawę, zbyt jej były obce, by mogły do niej przemówić językiem zrozumiałym.

Ujawniło się nasze nieprzygotowanie do chwili dziejowej. Rozłam w opinii publicznej ukazał naszą bezradność. Lecz myliłby się, ktoby sądził, że ówczesne „orientacje“, jeżeli bierzemy w rachubę ogół naszej inteligencji, opierały się na zrozumieniu jakichkolwiek przesłanek politycznych. Instynkty, uczucia, a nawet nastroje chwilowe dzieliły naród na zwalczające się obozy.

Nie zapomnę chwili, gdy po ogłoszeniu manifestu Naczelnego Komitetu Narodowego w Krakowie, wzywającego do tworzenia legionów przy boku armji austriackiej, syn jednego z posłów krakowskiej prawicy narodowej wziął rzecz dosłownie i odruchowo chciał iść za wezwaniem.

Zdumienie ojca nie miało granic. „Jakto? Ty bierzesz rzecz aż tak serjo? Nic przecież jeszcze nie wiemy“...

Orientację austriacko-niemiecką powaliły instynkty narodu. Komitet Narodowy w Paryżu mógł liczyć na postawę kraju nie dlatego, żeby polityka jego była w kraju rozumiana, lecz dlatego właśnie, że była odczuta i odpowiadała instynktom.

Przewlekanie się wojny światowej było w życiu narodów czynnikiem głębokich przemian. Na zachodzie Europy wstrząśnienia te wywołały do dziś dnia już całą literaturę. U nas te przejawy releksji po dziś dzień są nader skąpe, jakby dotąd nie przyszła pora na akty świadomości.

Życie kilkoletnie wśród wstrząśnień musiało ugodzić w samą podstawę naszego kwietyzmu. Otwierały się możliwości przedtem nieznanne, nacieraly konieczności nieprzeczuwane nawet. Ewakuacje, okupacje, bitwy i rewolucje, akty ofiary i upodlenia w jednej nieraz godzinie, nadzieja i rozpacz w jednej nieraz dobie — to przeżywalismy wszyscy niemal bez wyjątku.

A poza tem setki tysięcy mężczyzn w okopach w służbie obcych armij, którzy codzien śmierci zaglądali w oczy. I tysięczne rzesze jeńców i wygnańców rozsianych niemal po całym globie.

Przeżycia te wzbogacały hartowniejsze dusze. Lecz ogół stargał swe nerwy do ostatka. I pod koniec wojny w Polsce ponad wszystkie

orientacje rozpostarł się nastrój oczekiwania. Pytanie, kiedy wojna się skończy, było powszechniejsze, niż zagadnienie, jak się ona skończy.

Kilkomiesięczna ofensywa sprzymierzonych na zachodzie wywołała w kraju poryw entuzjazmu, jak silna dawka środka podniecającego. Lecz wkrótce odezwały się zmęczone nerwy i nad wszystkimi innymi pragnieniami zakrólowało znowu pragnienie odpoczynku.

Pierwsze zręby państwowości polskiej budowane były ofiarami i wysiłkiem najmłodszych, bo zawiedli dorośli.

4.

Niepodległość spadła na ogół społeczeństwa, jak ogień dobroczynny z nieba. Niespodziany zbieg wypadków, potrzeba zwycięzców, mistyczna nagroda za cierpienia i przelaną krew, cud wreszcie — byle nie zdobycz własna. Poczucie tej tajemniczości odzyskania niepodległego państwa przetrwało tak długo, że jeszcze zwycięską obronę 1920 r. nazwaliśmy „cudem nad Wisłą“, a i dziś jeszcze częstokroć słyszy się zdania: „Jakoś to będzie, bo Pan Bóg czuwa nad Polską“. A tu tymczasem wraz z niepodległością stanęły przed narodem zadania, przerastające nas ogromem. Rozwiązanie ich wymagało czynu myśli. I oto w pierwszej chwili załało nas życie bezkształtne. Jednym zdawało się, że Polska to

leże wygodne, na którem można nareszcie rozprostować strudzone członki; dla drugich była to biała, niezapisana karta, na której pisać wolno wszystko. Pożar szalał na rubieżach Rzeczypospolitej, a w kraju na tle ogólnej apatii rządziło doktrynerstwo. Nietylko okres Moraczewszczyzny, ale i pierwsze lata Sejmu ustawodawczego cechuje wiara, że prawo przeobrazí stosunki w tym kierunku, w jakim tylko zechcą ustawodawcy, że papier zadecyduje o życiu.

Naiwność ta znalazła wyraz w naszej konstytucji marcowej, gdzie pomieszały się dziwnie zasady liberalizmu z doktrynami rewolucji.

Naiwność ta kulminowała w zasadzie, że ustawy są poto, aby wychowywały naród. Niedawno jeszcze w ten sposób uzasadniano projekty ustaw, reformujących szkolnictwo.

Od życia publicznego usunął się ogół inteligencji i popadł w martwość. Zagadnienia budowy państwa oddano warendę politykom i krzykaczom wiecowym. Poruszono pragnienia materialne szerokich mas i na nich oparto siłę działających stronnictw. Święciła triumfy demagogja. Zdrowe odruchy ofiarności, jakie przejawily się w pierwszych chwilach odzyskania państwa, zatruto jadem goryczy.

Zdawało się, że samochcąc tworzymy psychiczne podłoże dla rewolucji, która nas pochłonie. Nawa państwowa bez myśli i planu sterowała w przepaść. Byle dalej!

Od rewolucji uratował nas zdrowy instynkt, czający się w głębiach narodu, i wojna z bolszewicką Rosją.

5.

Obrona granic i niezawisłości państwa z początku niemal wyłącznie spoczęła na barkach młodzieży. I to nietyle dlatego, że młodzież ta przelewała krew na zachodzie i wschodzie, ile dlatego, że garnęła się do szeregów na ochotnika w poczuciu konieczności moralnej. Wyjątek stanowiły Poznań i Lwów, gdzie całe społeczeństwo w czasie walki poczuwało się do ofiar.

Przewlekająca się wojna z bolszewicką Rosją ukazała nam nas samych w świetle niespodzianem. Oto my, naród — zdaniem obcych — najbardziej patriotyczny w Europie, dawaliśmy widowisko zupełnej obojętności wobec frontu. Komunikaty z placu boju czytano, jak literaturę sensacyjną. Dopiero trzeba było gromu katastrofy, by nas obudzić.

Obrona 1920 r. przed zalewem bolszewickim, dzieło armji ochotniczej, związało szerokie warstwy narodu z państwem. Ono dało nam siłę moralną do przetrwania następnych lat. Jego kredytem żyjemy dotąd.

Rok 1920 odgradził nas od rewolucji bolszewickiej. Nawet katastrofy gospodarcze i usilna agitacja wywrotowa nie otworzyły na oścież bram na Wschód. I jeżeli dzisiaj budzą się w nas poczucia, że jednak powodzenie akcji komunistycz-

nej wzmaga się poważnie — to tylko dlatego, że kredytem 1920 r. żyjemy już za długo.

Nie wojna sama przez się uratowała nas, ale to, że wyzwoliła chwilę świadomego, twórczego wysiłku narodu.

6.

Do połowy 1921 r. żyliśmy w okresie wojennego ustalania granic państwa. Dopiero traktat ryski i decyzja mocarstw po plebiscycie śląskim zamknęły w głównych zarysach obszar Polski. Fakt naszej „bezgraniczności“ odbijał się bardzo silnie na traktowaniu nas przez Zachód. Z drugiej strony i nasz stosunek do Zachodu przed ustaleniem naszych granic nosił specyficzny charakter.

Za czasów niewoli — jak mówiłem — kontakt nasz z zachodem Europy był luźny i powierzchowny. Powstanie niepodległego państwa nie od razu zmieniło stan rzeczy. Po traktacie wersalskim Zachód interesował naszą opinię publiczną przede wszystkim z tego powodu, że tam leżała legalna decyzja o naszych granicach. Tę decyzję przyśpieszyć, ukształtować pomyślnie, wymusić nawet — oto zagadnienie, dotyczące nas najbliższej.

Stąd naiwne próby samodzielności w naszej polityce zagranicznej, usiłujące naśladować przedwojenną angielską *splendid isolation*; stąd poparcie znacznego odłamu opinii publicznej dla wyprawy kijowskiej ówczesnego Naczelnika Państwa.

Zwycięstwo w wojnie bolszewickiej, wynik plebiscytu śląskiego, zajęcie Wileńszczyzny przekonały opinię zachodniej Europy, że z Polski wyrosnąć może czynnik życia Europy, posiadający cechy jakiejś trwałości. Odtąd zaznacza się zwrot w traktowaniu nas przez Zachód, wyrażający się przede wszystkim w zwiększonym zainteresowaniu się nami. Odtąd inaczej poczynają nami się zajmować rządy państw zachodnich, sfery gospodarcze i prasa badają nasze możliwości rozwoju. Odtąd stajemy się pozycją godną uwagi w rachubach międzynarodowych organizacyj tajnych.

Zwrotowi na Zachodzie odpowiada stosowny zwrot i w naszym stosunku do Zachodu. Znikają tendencje *splendid isolation*. Otwieramy się szeroko. Gościmy u siebie z zapałem rozliczne komisje i wycieczki, bierzemy zapamiętały udział w organizowaniu przelicznych zjazdów międzynarodowych, gdzie cieszymy się możliwością występowania w roli pełnoprawnych członków. Niema organizacji międzynarodowej, gdziebyśmy nie pragnęli mieć swoich przedstawicieli. Gdy nadto chwilowy stan naszej waluty po reformie walutowej udostępnił nam życie na Zachodzie, obserwujemy istną wędrówkę z Polski na zachód. Kto może, ten wyjeżdża. Kto nie może, ten przynajmniej w domu kupuje produkty zachodniego przemysłu. Manja ta poszła tak daleko, że aż zachwiała powodzeniem reformy finansów.

I cóż dziwnego, że nasza gorliwość w pielęgnowaniu stosunków z Zachodem, godna neofitów, oddała znaczną część naszej inteligencji, pozbawionej od lat świadomej osobowości, na łup tajnym związkom o charakterze międzynarodowym? Czyż „wtajemniczenie“, idące z Zachodu nie znajdowało znakomitego podłoża w pragnieniu, by węzły z Zachodem stały się najściślejsze? Brak krytycyzmu sprawił, że z Zachodu bez wyboru brano wszystko, a więc i to, co z istoty swej było „Wielkim Wschodem“.

Rozrost masonerii w Polsce w dużej mierze oparł się na owczym pędzie. Niejeden Polak bezkrytycznie formułował sobie zagadnienie: albo masoneria albo komunizm.

Pojawienie się faszyzmu we Włoszech zainteresowało część polskiej inteligencji. Ale znowu zainteresowanie to objawiło się powierzchowną chęcią naśladownictwa. Istota tego ruchu pozostała nam obca, a popularnością największą cieszyły się jego akcesorja zewnętrzne: przede wszystkim forma dyktatury. Słowo „fasyzm“ u zwolenników, jak i przeciwników ruchu jest pustym dźwiękiem.

Po ukończeniu wojny z Rosją Polska staje otworem dla akcji komunistycznej. Z bolszewizmem, przynajmniej formalnie, przestajemy być na stopie wojennej. Pogarszające się położenie gospodarcze otwiera coraz szerzej wrota dla komunistycznej propagandy.

Propaganda ta nie omija i naszej inteligencji. Lecz tak samo, jak nasz kontakt z Zachodem, tak i ustosunkowanie się do bolszewizmu cechuje płytkość zupełna. Agitację komunistyczną usiłuje się zwalczyć kijem, rozdającym razy naoslep. Z drugiej strony, napozór niezależnie od Moskwy, krzewi się wśród części naszej inteligencji prąd komunizmu narodowego. Ludzie ci nie piszą się całkowicie na program bolszewicki, lecz pragnęliby w Polsce przeszczepić „istotne dorobki“ eksperymentu sowieckiego. Jakby bolszewizm dał się pojąć w oderwaniu od całego obrazu w jakimś skrócie, czy przekroju! Jakby można „dorobki“ bolszewizmu zrozumieć i ocenić w abstrakcji od całej historii i ewolucji tego zjawiska!

Weszliśmy na arenę Europy. Nie posiadaliśmy głębszego zrozumienia życia świata, ani własnej skryzalizowanej osobowości, lecz czuliśmy mimo to, że nie możemy być nieobecni, że *les absents ont toujours tort*. Poszliśmy po linii najmniejszego oporu i wszędzie jesteśmy obecnością formalną. Lecz nie zdajemy sobie sprawy, że w ten właśnie sposób stajemy się igraszką w rękę obcych sił, świadomych swych celów i wyznaczających nam w swem działaniu jakieś miejsce. To wyznaczenie nam miejsca odbywa się bez naszego udziału, poza naszą świadomością, jak ongiś bywało.

Dalecy jesteśmy od zrozumienia, że nie przez asymilację obcych prądów i organizacyj zyskuje

się stanowisko w świecie. Jediną drogą dla narodu, który pragnie przekonać inne, że jest na świecie niezbędny, to danie światu czegoś ze siebie, czegoś własnego. Nie import decyduje, lecz eksport.

7.

Brakło nam pracy myśli. Znadto pochłonięła nas rzeczywistość codzienna, by pozostał jeszcze czas na głębszą pracę umysłową. Ludzie, kierujący naszym życiem publicznym, szczycili się głośno, że praca codzienna nie pozwala im na czytanie książek.

Stan ten potęgowały zjawiska gospodarcze. Czteroletnia inflacja pieniądza papierowego, wstrząśnienie reformy walutowej i znowu załamanie się złotego, masowe zjawisko bezrobocia w rezultacie dały daleko posuniętą pauperyzację inteligencji. Zjawisko to nie sprzyja pracy umysłowej, a utrudnia nawet procesy refleksji życiowej. Zaabsorbowanie trudnościami codziennego życia zacieśnia krąg zainteresowań, potęguje materializm życiowy i rodzi obojętność w stosunku do zagadnień miary ogólniejszej i szerszej.

Z drugiej strony rzesza tych, którzy dorobili się na wojnie i na inflacji, wkracza zwycięsko w warstwę inteligencji. Są to ludzie śmiali i zdecydowani, niezawsze pozbawieni skrupułów i przywiązania do narodu, lecz naogół bez związku z tradycją umysłową i moralną. Typo-

wi *homines novi*. Powodzenie często wyniosło ich ponad miarę ich wartości, a brak podstaw i chęć dostrojenia się do nowej pozycji sprawia, że stanowią element podatny dla wszelkiego nowinkarstwa i wrażliwy na modę.

Gdy urwały się łatwe zarobki z czasów inflacji, ludzie ci wydatnie powiększyli zastęp niezadowolonych.

Przesilenie gospodarcze, które nas dotknęło po reformie walutowej, rzuciło szerokie masy w ramiona pesymizmu. Ostoja nie mogła być inteligencja, sama dotknięta klęską i sproletaryzowana, pozbawiona ostoji umysłowej i moralnej.

Bezradność wzrasta. Zaznacza się ostateczna ucieczka od zjawisk życia publicznego. Ucieczka ta przybiera często formy paniczne dezercji w zaświaty. Mistycyzm i spirytyzm, teozofja, nawet czarna magia szerzą się w sposób zagrażający. Rzecz tę organizują jakieś ciemne siły, pojawiają się odczyty publiczne, znajdują się pieniądze na kosztowne publikacje. Zależy komuś na odebraniu nam resztek świadomości.

Kierownictwo naszego życia publicznego, jakby nie widziało, co się święci. Sejm i rząd tracą związek ze społeczeństwem. Co się tam dzieje, tego nie rozumie nikt. Wzrasta niezadowolenie. Króluje niepewność jutra.

Stwarza się idealne podłoże psychiczne dla wszelkiego przewrotu. Przybiera on formę walk

majowych na ulicach Warszawy. Szermuje popularnym, zrozumiałym dla mas hasłem sanacji moralnej.

Sanacja gospodarcza, o której mówili dotąd politycy, zawiodła społeczeństwo. Spodobała się nowinka sanacji moralnej.

Co znaczyło to hasło? Nie interesuje mnie w tej chwili, z jakich wyrachowań zostało ono rzucone w tłum; ale czemu zawdzięczało swą popularność?

Przedewszystkiem niezadowoleniu ogółu z istniejących stosunków i czynników rządzących. Naród utracił zaufanie do kierownictwa i oczekiwał nowych ludzi.

Po wtóre płytkości umysłowej ogółu. Nic łatwiejszego, jak niezadowolonym wmówić, że kierownictwo, na które zrzuca się odpowiedzialność za klęski, składa się w czambuł ze złodziei.

Po trzecie niechęci ogółu do zagładnięcia głębiej. Cóż prostszego, jak przejść do porządku dziennego nad istotnymi powodami nieszczęść, a winę całą skoncentrować w kierownictwie? W rządzie, w sejmie i w partjach politycznych?

To też hasło sanacji moralnej znalazło oddźwięk. Niesposób zaprzeczyć, że po przewrocie majowym znaczna część narodu odetchnęła z ulgą w oczekiwaniu lepszej ery.

Nowy rząd zaczął swą działalność z dużym kredytem moralnym. Nawet przeciwnicy nie sta-

wili mu oporu w dążeniach do wzmocnienia władzy wykonawczej. Forma dojścia do władzy przez zwycięstwo wojskowe i brak oporu w społeczeństwie zapewniły mu niemal władzę absolutną.

Nie jest zadaniem niniejszych uwag rozważać przyczyny polityczne i gospodarcze, dla których kredyt tego rządu topnieje. Ale istotne są przyczyny natury psychicznej.

Jak przewrót majowy umożliwiło ogólne niezadowolenie i oczekiwanie naprawy, tak znowu sam fakt, że od maja tyle upłynęło czasu, a spodziewana naprawa każe na siebie czekać, odbiera rządowi majowemu zaufanie.

Płytkość i niechęć do myślenia były walnym sprzymierzeńcem przewrotu i te same czynniki dzisiaj odbierają mu kredyt.

Żeruje na tem podłożu agitacja bolszewicka, rzucając w bezkrytyczne masy nowe hasła „sancji“.

8.

Stoimy wobec grozy wojny odwetowej ze strony Niemiec.

W osiem lat po zdobyciu niepodległości znajdujemy się w położeniu daleko gorszem, niż w samem jej zaraniu. Zmarnowaliśmy wielki kapitał uczuciowy. Stoimy pod znakiem zapytania. Co będzie dalej? Co będzie za miesiąc? Co będzie jutro?

Wszystko wydaje nam się możliwe. Jesteśmy pozbawieni drogowskazu. Bardziej, niż kiedykolwiek, żyjemy z dnia na dzień, nie wiemy dokąd iść, błądzimy bez dogmatu. Resztką zdrowego instynktu wyczuwamy przed sobą przepaść, lecz boimy się spojrzeć i idziemy dalej po omacku.

Lękliwie, gdzieś w głębiach narodu budzi się świadomość, że wina mieszka w nas samych, że błąd tkwi w samych założeniach, w samym naszym stosunku do zagadnień życia.

Podświadomie, niejasno, ale instynktem wiedzeni, poczynamy spoglądać krytycznie na to, czem karmiliśmy się dotąd. Może od lat, a może nawet od wieków.

Pocichu, ledwie dostrzegalnie, ale z narastającą siłą budzi się w narodzie pęd do nowego przewrotu, tym razem jednak pełnego treści. Pożądanie przewrotu, któryby dał nam radość życia i możliwość pracy owocnej, przewrotu umysłowego.

Walą się w gruzy pojęcia, w których nas wychowywano, obce naszej naturze i zaszczone sztucznie. Pokłosie wielkiej rewolucji francuskiej domaga się rewizji myślowej. Rewizji tej na własną rękę dokonywa już faszyzm, stwarzając nowy typ państwa i życia w państwie.

I my, jako naród, czujemy, że mamy coś do powiedzenia. Ile powiemy, zależy od nas samych, od naszej wartości moralnej i umysłowej

i od tego, czy potrafimy zrozumieć rzeczywistość.

Praca myśli i czyn — oto dwa czynniki zdobywające świat.

Nie jest moim zamiarem snucie myśli ściśle własnych, osobistych i indywidualnych. Nie chodzi mi o gościnny występ na arenie pióra, ale o ujęcie tych odczuć i dążeń, które kryją się gdzieś w głębiach naszego instynktu, nie zawsze świadome, ale zawsze odczute. W nich jest nadzieja lepszego jutra, nadzieja zwycięstwa nad rozkładem narodu najgorszym, bo rozkładem wewnętrznym.

Znaki na niebie i ziemi wskazują, że stoimy na początku nowej sanacji, tym razem sanacji istotnej — sanacji umysłowej.

II. Źródła pesymizmu.

1.

Jesteśmy dziś na schyłku ery, którą można nazwać antytezą epoki odrodzenia. *L'uomo universale*, człowiek pełny, ideał renesansu, to przeciwieństwo dzisiejszych czasów. Człowiek pełny odrodzenia był to człowiek wykształcony ogólnie obok wiedzy fachowej, jaką posiadał. Był to dalej człowiek harmoniji, równoważący w sobie zasoby rozumu, uczucia i woli. Był to wkońcu człowiek przywiązany uczuciowo i intelektualnie spojony ze spuścizną cywilizacyjną swej rasy, żyjącej wśród bogactwa tradycji, idącej doń z ducha starożytnego Rzymu i Grecji.

L'uomo universale żył pełnem życiem. W zestawieniu z nim człowiek XX wieku — to kaleka, mimo istnienia aeroplanów, radjotelegrafji i radjofonji i zawrotnego rozwoju nauk przyrodniczych.

Nie cieszymy się życiem. Żyjemy w pesymizmie. Jak to się stało?

2.

Fałszywie przedstawia się odrodzenie, jako zerwanie z tradycją średniowiecza. Cywili-

zacja grecka i rzymska ujawnia się w średniowiecznej organizacji Kościoła i filozofii scholastycznej, że tylko wymienię hierarchję kościelną, rzymskość papieża, dążenie do jasnej kodyfikacji prawa kanonicznego i wpływ Arystotelesa na głównego przedstawiciela myśli scholastycznej, Tomasza z Akwinu. Można śmiało powiedzieć, że w okresie wędrówki ludów, a potem najazdu ludów muzułmańskich, Kościół rzymski jest jedynym czynnikiem przechowującym związek cywilizacyjny z tradycją rasy aryjskiej, ocalającym skarby przeszłości. To też pierwsze odkrycia rękopisów starożytnych, pierwsze akty przejęcia się spadkiem duchowym Grecji i Rzymu wychodzą stamtąd. Między kultem dla starożytności a wiarą w dogmaty Kościoła panuje z początku harmonja, że przyrzemy się tylko postaci Dantego, autora „Bożskiej Komedji“.

Zgrzyt wnosi reformacja. Nietylko dlatego, że uderza w dogmaty religji i organizację kościelną, lecz przedewszystkiem dlatego, że w rzeczach wiary nawiązuje do tradycji wręcz obcej spadkowi cywilizacyjnemu Grecji i Rzymu. Kult starożytności nie ginie odrazu, owszem, wśród jej adeptów widzimy jeszcze długo ogniska jej badaczy. Jednakże fakt zwrócenia się do Ewangelji wprost, a szczególnie do Starego Testamentu stwarza w duszy zwolenników reformacji rozdźwięk między dwiema cywilizacjami, obcemi sobie aż do ostateczności.

Zarzut powszechnie stawiany Kościołowi przez reformację, że odsunął się od Ewangelji, jest tego rozdzwięku wyrazem. Największa przewiną Kościoła w oczach reformacji — nie były różnice dogmatyczne, lecz właśnie jego rzymskość i uniwersalizm.

Reformacja utopiła odrodzenie w odmętach walk religijnych i spaczyła ideał *l'uomo universale*.

Przewrót naukowy, spowodowany przez odkrycia geograficzne, przyrodnicze, a nawet astronomiczne — ów wykwit rozmachu odrodzenia obraca się stopniowo przeciw harmonji cywilizacyjnej renesansu. To, do czego pobudziła harmonijna pełność życia, staje się zarzewiem walki. Jak ustosunkować wiedzę do Wiary? — budzą się wątpliwości. Przedstawiciele Kościoła, przerażeni atakami reformacji, patrzą nieufnie na postępy nauk przyrodniczych. Z drugiej strony odkrywcy i badacze usiłują rozgraniczyć wyraźnie dziedziny panowania rozumu od Objawienia. Tworzenie pomostu między Objawieniem a wiedzą przyrodniczą — oto istota racjonalizmu.

Kościół w rzeczach Objawienia, — lecz w rzeczach nauki tylko rozum. Rozum ludzki kieruje odkryciami praw przyrody, badaniem praw matematyki i tutaj ma prawo do wyłącznego panowania.

Jakkolwiek celem racjonalistów było zbudowanie pomostu między wiedzą i religją, w istocie rzeczy racjonalizm umożliwił separację mię-

dzy Wiarą i rozumem. Tworzy podstawy filozoficzne pod przekonanie, że wiara jest irracjonalna.

W Anglii, kraju, opanowanym przez reformację, filozofja zmierza wprost do empiryzmu. Rozwój nauk przyrodniczych, zdobyty drogą poznania zmysłowego, zachęca do jaskrawszych poglądów, tem bardziej, że znacznie słabszy opór stawia hierarchja anglikańskiego kościoła. Locke neguje istnienie jakichkolwiek idei wrodzonych w człowieku, twierdzi, że człowiek rodzi się jako *tabula rasa*, na której poznanie zmysłowe pisać może swobodnie. Hume dochodzi do twierdzeń posuniętych jeszcze dalej, stwarza system empirystyczny i pierwszy daje wyraz sceptycyzmowi co do tego, czy świat rzeczywisty odpowiada poznaniu zmysłowemu, a więc — w jego rozumieniu — czy jest wogóle możliwe jego poznanie. Empiryzm już nie dba o zagadnienia Wiary i rozumu, lecz zajmuje się wyłącznie zagadnieniami teorii poznania. Interesuje go pytanie, jak zmysły ludzkie poznają świat i czy go mogą poznać? Jeżeli one nie wystarczą — to świat jest zagadką niepoznawalną.

Wyniki filozofji angielskiej stają się podstawą dla filozofji okresu „przewrotu umysłowego“.

3.

„Przewrót umysłowy“ XVIII wieku polega na zerwaniu ostatecznem między rozumem ludzkim a religją. Filozofja encyklopedystów, pro-

mieniująca na całą ówczesną Europę, rozno-
szona po świecie przez mnożące się, jak grzyby
po deszczu, organizacje masońskie, uderza z ca-
łą siłą w ówczesny ustrój kościelno-hierarchiczny.

Niedowiarstwo religijne ogarnia całą ówcze-
sną elitę umysłową Europy; wchodzi w modę
i zagnieżdża się nawet na szczytach hierarchji
kościelnej. Champfort, znany pisarz, później se-
kretarz klubu jakobinów, stwierdza, że przed-
rewolucyjna przyzwoitość towarzyska wymaga-
ła, ażeby zwykły ksiądz wierzył trochę; kanonik
lub prałat powinien był się uśmiechnąć na jakiś
dobry dowcip, skierowany przeciw religji; bi-
skup ma się roześmiać z całego serca, a kardy-
nał dodać dowcip własny.

„Przewrót umysłowy“ niesie z sobą „oświe-
cenie“. „Oświecenie“ — to przede wszystkim
walka z „przesadami“, czyli z tem wszystkim,
co opierało się na dogmatach wiary i co trąciło
tradycją. „Przesądem“ był Bóg i religja, król
i hierarchja państwowa, przywileje stanowe
szlachty i duchowieństwa, patryjarchalizm rodzin-
ny. Rousseau oddaje swe dzieci do domu pod-
rzutków, biskupi, jak Talleyrand, zrzucają su-
knie duchowne. Przykład idzie z góry.

Wszystko, co trwa w dawnych obyczajach —
to „ciemnota i barbarzyństwo“. Zaciekłość sek-
ciarska „oświecenia“ pod tym względem da się
chyba tylko porównać z późniejszym terrorem
liberalizmu.

Wiedzę daje tylko poznanie zmysłowe, a rozum przenika treść i znaczenie poznanych prawd. Prawa natury, rządzące światem, formułuje „filozofja naturalna“. Ona wskazuje człowiekowi jego „prawa naturalne“, wytycza mu „etykę naturalną“. Jeżeli istnieją jakieś siły, rządzące naturą, możniejsze od człowieka, — to uznanie ich staje się treścią „religji naturalnej“. Siły te „przewrót umysłowy“ określa mianem „Najwyższej Istoty“ lub „Opatrzności“; pojęcie to nie ma nic wspólnego z pojęciem Boga jakiegokolwiek religji. Jest to ów masoński „Wielki Budowniczy Świata“.

„Przewrót umysłowy“ toczy walkę zaciekle z „fanatyzmem“ i „zabobonem“ z taką samą furją, z jaką później liberalizm i socjalizm gromią „reakcje“ i „wstecznicstwo“. Fanatykiem i zabobonikiem jest każdy, kto nie idzie z „oświeceniem“. „Przewrót“ nienawidzi dogmatów i tradycji, lecz sceptycyzm jego odnosi się tylko do tego ustroju, który zamierza zwalić; w stosunku do przyszłości, którą sam pragnie zbudować, wierzy w „postęp“ i z całym doktrynerstwem wyciąga wnioski z dogmatów własnej „filozofji naturalnej“.

Doktrynerski dogmatyzm „przewrotu“ wybuchnął na całej linii w pierwszych latach wielkiej rewolucji francuskiej. I wówczas rozumowi, odkrywcy „filozofji naturalnej“, oddano publiczną cześć przez wwieńczenie nagiej niewiasty,

symbolizującej boginię rozumu, do kościoła i postawienie jej na ołtarzu. W XX wieku na przeciwległym końcu Europy stawia się w jednym z miast rosyjskich pomnik Judaszowi Iskariocie.

4.

Wyuzdanie i bankructwo wielkiej rewolucji francuskiej zadało „filozofji naturalnej“ taki sam cios, jaki wyuzdanie i bankructwo rewolucji bolszewickiej zadają dzisiaj historjozofji Marksa.

Napoleon likwiduje erę „przewrotu umysłowego“ i choć sam pada ofiarą tej walki, jak głęboko wykazuje jeden ze współczesnych, genialny nasz rodak Hoene-Wroński, to jednak upadek jego nie może już zapobiec „restauracji“ we Francji i trzydziestoletniemu okresowi „świętego przymierza“ w Europie. Bojownikiem spadku „przewrotu umysłowego“ staje się węglarstwo i usiłuje nawiązać do spuścizny rewolucyjnej przez sporadyczne wywoływanie rewolucji w Hiszpanji, w Grecji, we Francji, w Belgji i w Polsce Kongresowej. Wreszcie udaje mu się przeprzeć swe zwycięstwo w 1848 r.

Okres romantyzmu i mistycyzmu, nowatorstw religijnych zdusił wreszcie pozytywizm. Ściśle związany z rozwojem nauk przyrodniczych w XIX wieku i z rozkwitem techniki, nawiązuje wprost do „filozofji naturalnej“. Odkrycia naukowe praw przyrody skłaniają go do skrajnego empiryzmu i materjalizmu. Nie uznaje nawet owej „Najwyższej Istoty“, ani „Opatrz-

ności“. Nad człowiekiem jest tylko przyroda ze swymi prawami. Przewaga tej przyrody nad człowiekiem jest coraz mniejsza, gdyż człowiek raz po raz wydiera jej nowe tajemnice. Kiedyś wydrze jej wszystkie i sam będzie panem tej ziemi. „Wiedza — to wiara przyszłości“.

I oto właśnie, gdy na widowni stanęła „ludzkość triumfująca z boskością u swych stóp“, otrzymuje wiedza szereg potężnych ciosów niejako samobójczych. Zaufanie do niej zostaje zachwiane u samych podstaw. Nierozwikłane paradoksy logiczne, godzące w zasadę sprzeczności, tę podstawę logicznego myślenia, upadek założeń fizyki podcina wiarę w nieomyślność rozumu.

Logika usiłuje wyjaśnić paradoksy, fizyka ucieka się do formułowania postulatów, które muszą być uznane za prawdziwe bez dowodu, bo inaczej... bo inaczej cała wiedza przyrodnicza leżałaby w gruzach.

Lecz inni godzą się z upadkiem założeń ludzkiej wiedzy i stają się wyznawcami konwencjonalizmu. Każde założenie jest prawdziwe, jeżeli nam się zechce przyjąć jego prawdziwość.

Stąd tylko krok do „etyki konwencjonalnej“ i „estetyki konwencjonalnej“. Każdy czyn jest dobry, jeżeli go za dobry uznamy. Każda rzecz jest piękna, jeżeli nam się podoba, jeżeli uznamy, że jest piękna.

Jesteśmy u narodzin człowieka wyzwolonego z moralności, u początków futuryzmu w sztuce.

Pierzchają wszelkie skrupuły. Boć przecie, jeżeli dobre jest to, co uznamy za dobre, — to czemu nie dokonać krwawego „eksperymentu społecznego“?

„Nie wolno żadnego czynu rozważać z punktu widzenia etycznego“ — nakazuje instrukcja III międzynarodówki.

Jeżeli jednak nic nie jest pewne obiektywnie, lecz prawda zależy od dowolności, to i żaden ustrój społeczny nie ma sensu. Czemu więc nie anarchja?

Na murach Kremlu w pierwszych dniach rewolucji bolszewickiej zawiesił ktoś wymowny napis: *Boga nie!, przyrody nie!*

Stanęliśmy u wrót nihilizmu.

To też symbole masońskie, młotek, trójkąt i kielnia, i hasła „wolność, równość, braterstwo“ — jak pisze Eliphas Lévi w książce p. t. „Histoire de la Magie“ — wzięli sobie za godło i anarchiści i wypisali pod nimi: *Liberté pour les convoitises, égalité dans la bassesse et fraternité pour détruire* (Wolność dla żądz, równość w podłości i braterstwo ku niszczeniu).

Dokąd pójdziemy dalej?

5.

Już „przewrotowi umysłowemu“ XVIII wieku towarzyszą objawy znamienne. Oto ruch „oświecenia“, mający wszelkie pozory dążenia, zmierzającego do wyzwolenia umysłu ludzkiego

z dogmatów i uprzedzeń, idzie ręka w rękę z szerzeniem się nauk tajemnych, zagnieżdżeniem się czarnej magii i okultyzmu. Voltaire i Cagliostro idą w jednej parze na podbój świata.

Środowiska wiedzy tajemnej narówni z filozofją encyklopedystów przygotowują wybuch wielkiej rewolucji francuskiej. Postać Mesmera, który ujawnił ludzkości tajemnicę hipnotyzmu, sprzęgła się nierozzerwalnie z dziejami Francji i świata aryjskiego. Papius w „A. B. C. d'occultisme” mesmeryzmowi, a więc hipnotyzmowi przypisuje decydującą rolę w zainscenizowaniu rewolucji, a filozofję encyklopedystów, położenie gospodarcze Francji uważa za rzecz podrzędną. Wszyscy niemal czołowi mężowie wielkiej rewolucji zajmują się okultyzmem. Robespierre, który usiłował rewolucji nadać kierunek rewolucji narodowo-francuskiej, a nie międzynarodowo-powszechnej, na seansie pod wpływem sugestji hipnotycznej oświadcza, że w głębi duszy jest monarchistą. Ginie na gilotynie za zdradę rewolucji.

I Polska nie pozostaje w tyle. Owszem, Warszawa w XVIII wieku słynie jako ognisko nauk kabalistycznych, uprawianych przez rabinów żydowskich. Lecz i Polacy, porwani „oświeceniem”, nie cofają się przed zgłębianiem wiedzy tajemnej. Za „króla Stasia” Thoux de Salvert, twórca loży masońskiej „Dobrego Pasterza”, zakłada w Warszawie akademię nauk tajemnych. W roku 1780 odwiedza tę akademię słynny czarownik

Cagliostro. „Oświecony“ król Stanisław August ofiarowuje mu brylanty i dom na przedmieściu, zamawiając u niego wylęgnięcie jajka filozoficznego. „Oświecony“ Adam Poniński, główna postać Sejmu rozbiorowego, ofiarowuje czarownikowi bardzo poważną sumę za to, że ten podejmuje się wywołać diabła, któremu Poniński mógł zapisać swą duszę.

Po upadku rewolucji francuskiej i wojnach napoleońskich praktyki tajemnicze przechowuje romantyzm. My mamy ich pogłos w Mickiewiczowskich „Dziadach“, Niemcy w Goethowskim „Fauście“. Romantyzmowi towarzyszy mistycyzm religijny, pozostający w walce z religią Kościoła katolickiego.

Fala wiedzy i wierzeń tajemnych przycicha pod wpływem pozytywizmu; zjawia się jednak znowu w formie napozór naukowej. Hipnotyzm, dalej t. zw. freudyzm, analiza duszy i badanie snów — oto jej przejawy.

Dopiero zwątpienie w rozum ludzki i jego nieomyślność podsyca znowu znicz okultyzmu. Przybiera on formę spirytyzmu, stolików wirujących i ekierok, materializacji duchów. Zachowuje pozory naukowych badań, lecz z zamiłowaniem garną się doń rzesze inteligencji, nie mającej żadnych danych do krytycyzmu. Demaskowanie medjów raz po raz nie osłabia tego ruchu. Pobłażliwość dla oszustw, na których medja przyłapano, idzie tak daleko, że rozgrze-

sza się je i prowadzi z niemi dalej „doświadczenia“. Wszak medjum to także człowiek i musi żyć; cóż więc dziwnego, że gdy „fenomenów“ niema, raz w życiu oszuka?

Demaskują medja nogół laicy, niemal nigdy „zawodowi“ badacze.

Wstrząśnienia wojny światowej i lat powojennych wzmogły znacznie napięcie fali wiedzy tajemnej.

Dziś odbywają się publiczne odczyty dla adeptów czarnej magji, stolice Europy roją się od medjów, zapraszanych na seanse spiryistyczne. Ludzie, uchodzący za poważnych, działacze polityczni i wojskowi, wysocy urzędnicy i dyplomaci figurują na listach uczestników seansów. Listy te drukuje się w książkach specjalnych i wystawia na sprzedaż publiczną, jakby ku zachęcie małuczkich, by poszli za wzorem przodowników narodu.

Pojawiają się bogate wydawnictwa z zakresu okultyzmu, czarnej magji, spirytyzmu, teozofji. Kto daje na to pieniądze w czasach, gdy o grosz tak trudno? Kto szerzy te kultury i poco?

Są dziś już ludzie tak zatopieni w tajemnych praktykach, że poza niemi nie widzą świata. Są i tacy, którzy nie wstydzą się, że bez porady wróżki, stolika lub wywołanego ducha nie uczynią ważniejszego kroku w życiu.

A z drugiej strony rozpowszechnienie narkotyków. Morfina, kokaina, nawet opjum szeroko w użyciu. I mimo wszelkich zakazów i utrud-

nień zawsze znajdują się dostawcy tych trucizn, nawet za darmo.

Narkotyki fizjologiczne i narkotyki duchowe. Ten sam wywołują skutek. Paraliż woli i zwyrodnienie uczuć. Przedewszystkiem zaś paraliż myśli, zanik zmysłu rzeczywistości i porażenie krytycyzmu. Ucieczka od życia. -

Jakby ktoś oszołomił pacjenta przed operacją, by nie czuł bólu, nie rzucał się i nie krzyczał głośno.

6.

„Przewrót umysłowy“ XVIII wieku odzwierciedla się w etyce i obyczajach. Skoro rozum wskazuje prawa „etyki naturalnej“, to oczywiście aprobatą etyczna każdego uczynku zależy od własnej oceny działającej jednostki. To też niema okresu, w którymby dyplomacja była bardziej cyniczna i bezczelna, jak w wieku XVIII. Niema przykładu, by najwybitniejsi ludzie w państwach do tego stopnia byli pozbawieni skrupułów, by skwapliwiej brali za swą działalność korzyści materialne od swoich i obcych, od przyjaciół i wrogów swego państwa. Rozluźnienie obyczajów obejmuje szczyty ówczesnej hierarchii umysłowej i towarzyskiej. Niższe warstwy gorszą się i są przedmiotem drwin.

Protestantyzm „etykę naturalną“ przekuł na swój język w Kantowskiej „Krytyce praktycznego rozumu“. „Kategoryczny imperatyw“ Kanta staje się podstawą niemieckiej etyki indywi-

dualnej i państwowej. „Czyń tak, aby w każdej chwili twój czyn mógł się stać podstawą dla powszechnego prawodawstwa“ — oto miara etyczna. Sędzią twoich czynów możesz być tylko ty sam, twój rozum i twoje sumienie.

Skoro tylko „rozum praktyczny“ nakaże ci *ausrotten ein minderwertiges Volk* (wytępić mało wartościowe plemię) — to postępujesz etycznie, niszcząc ludność Polski, Belgji i Francji. Jest to nacjonalizm *sui generis* — zupełnie odrębny, nie przypominający niczem nacjonalizmu u narodów romańskich, ani też nacjonalizmu polskiego.

Ta indywidualność miary etycznej pozostaje cechą charakterystyczną całej epoki aż do naszych czasów. Oderwanie etyki od religii — to pierwszy krok na tej drodze. Związanie osądów etycznych z własnym rozumem jednostki — to etap drugi, to tworzenie „etyki naukowej“. A etap trzeci? Etap trzeci — to „konwencjonalizm etyczny“, to triumf dowolności w osądzaniu czynów ludzkich, to wreszcie zakaz rozpatrywania jakiegokolwiek czynu z punktu widzenia etycznego, zakaz wydany przez III międzynarodówkę.

Od wolności sumienia — do dowolności. Od tolerancji — do wyuzdanych szaleństw bolszewizmu.

Ustosunkowanie się do etyki odbija się na prawodawstwie i na sądownictwie. Skoro człowiek sam tylko ma prawo sądzić swe postęпки, to kara kryminalna nie może być represją, nie

może być aktem potępienia etycznego. Człowiek ma „prawa naturalne“, przede wszystkim zaś prawo do życia i do wolności osobistej. Brak tytułu, aby go tych praw pozbawiać gwałtem. Już Cesare Bonnesano Beccaria pod wpływem filozofii encyklopedystów w swem dziele „Dei delitti e delle pene“ (O przestępstwach i karach), wydanem w 1764 r., wywodzi z zasad wolności jednostki i „umowy społecznej“ żądanie zniesienia kary śmierci.

Rewolucja francuska zaczyna się naprawdę od szturmowania Bastylji i wypuszczenia kryminalistów. I — rzecz mówiąca wiele — każda późniejsza rewolucja zaczyna się od otwierania więzień.

Kara kryminalna przestaje być odwetem społeczeństwa i państwa za popełnioną zbrodnię. Czem więc jest?

Zabezpieczeniem się społeczeństwa od jednostki niebezpiecznej i niczem więcej. Jest aktem gwałtu.

Przestępstwo kryminalne — to nie czyn potępiony etycznie, to tylko przekroczenie zakazu, umieszczonego w kodeksie karnym. Kodeks karny — to zbiór nakazów i zakazów, ustanowionych dowolnie przez prawodawcę. Jeżeli spodoba się prawodawcy zakazać nabożeństw kościelnych, to przekroczenie tego zakazu będzie przestępstwem, podlegającym karze. W tych warunkach zrozumiałe jest oddanie wyrokowania sądom przysięgłych, to jest przedstawicielom tej

„woli ludu“, w imię której ustanowiono przepisy karne.

Cóż dziwnego, że w takim stanie rzeczy walka między zbrodniarzami a policją odbywa się na stopie zupełnej równości? Czyż pobłażliwość sądów przysięgłych nie jest rzeczą naturalną? Kto miał choć trochę do czynienia z procesami karnymi i śledztwem karnym, ten przyzna, iż przestępcy naogół hołdują przekonaniu, że są ofiarami gwałtu, że tylko powinęła im się noga i ulegają przemocy. Jest to z ich strony walka z przepisami prawa i siłą zbrojną państwa, walka niepozabawiona nawet momentów rycerskości.

Ale wobec takiego postawienia sprawy uprawnienia społeczeństw do stosowania kar kryminalnych — jak mają wyglądać więzienia?

Nie mogą pozostać przybytkami dolegliwości. Skoro bowiem zamknięcie człowieka w więzieniu jest tylko aktem koniecznej samoobrony społeczeństwa, co najwyżej aktem niezadowolenia, że przestępca ośmielił się przekroczyć przepisy — to na samym zamknięciu trzeba poprzestać, pozostawiając zamkniętemu wszelkie wygody i przyjemności życia. Ponieważ atoli więzienia są drogie i płaci na ich utrzymanie ogół, trzeba więc starać się zamykać jak najmniej ludzi.

Teoria Lombrosa przyczyniła się walenie do dzisiejszego wymiaru sprawiedliwości i ustroju więziennictwa. Skoro zbrodniarz jest tylko człowiekiem anormalnym, za co przecie odpowiadać

nie może — to zadaniem kary więziennej jest uleczyć go w miarę możliwości. Więzienie nie ma być postrachem, lecz środkiem leczniczym, nie ma być potępieniem i hańbą, lecz uzdrowiskiem, domem poprawy.

Cóż dziwnego, że do komfortowych więzień, do owych lecznic przestępcy idą bez trwogi? Cóż dziwnego, że zdarzają się tacy, którzy popełniają przestępstwa poto, aby tam wrócić?

Czy w takich warunkach, gdy przestępstwo nie hańbi, gdy kara nie ma odstraszać i być udręką, — czy w takich warunkach państwo może bronić się od przestępców politycznych?

Gdy każdy ustrój jest dobry i godziwy, skoro go ktoś uzna za dobry — przestępca przeciw państwu, t. zw. przestępca polityczny staje się raczej męczennikiem, niż zbrodniarzem.

„Wolność dla przestępców politycznych!“ — wołają „Ligi praw człowieka“. Wypuścić komunistów!

Wypuścić komunistów, którzy w Rosji są czcicielami czrezwyczajek! O wolność dla przestępców wołają ci sami, którzy pod swoją przemocą urządzili więzienia wymyślniej dręczące, niż średniowieczne tortury cielesne.

Panowie Kremlu u siebie nie uznają „praw naturalnych“, ani teorii Lombrosa.

7.

Przeżywamy okres zupełnego zaniku etyki w życiu jednostkowym i w życiu publicznym.

Ustalono przekonanie, że polityka nie ma nic wspólnego z uczciwością. Jawnie gloryfikuje się politykę „brudnych dróg“. Człowiek, pragnący uchodzić za przyzwoitego w życiu prywatnym, bez zawstyżenia odrzuca na bok wszelkie skrupuły w życiu publicznym.

Nic dziwnego, że kłamstwo i oszustwo polityczne całym ciężarem kładzie się na życiu publicznym narodów i na stosunkach międzynarodowych.

Jesteśmy świadkami zupełnego zdziczenia obyczajów. „Postęp“ zdusił już wszelkie przesady: wstydlivość kobiet, honor mężczyzn, kulturę obcowania z ludźmi. *Graduszczyj cham* rozwała się wszechwładnie w domach prywatnych i na ulicach, butnie wkroczył nawet w przybytki sztuki. Kino, dancingi i prasa brukowa wtórują mu do taktu.

„Wracajmy do natury!“ — wzywał Rousseau. Wiek XX rozumie to już dosłownie i powraca do stanu dzikości. „Oświecenie“ XVIII wieku wzywało szczyty społeczeństwa do „wolności naturalnej“; wiek XX zwraca się już do najszerzych mas ludności.

Kino i prasa — to dwa skrzydła „postępu“.

Kino sensacyjno-erotyczne i amoralne i prasa bezecna i skorumpowana. „Przewrót umysłowy“ XVIII wieku jest ojcem prasy periodycznej. Miała być ona narzędziem przewrotu wśród swych czytelników. Od urodzenia swego stała się wy-

razem zdecydowanych tendencji. Miała urabiać umysły.

W okresie braku skrupułów etycznych — miałaż im podlegać prasa? To też w cynizmie i kłamstwie wygrała wyścig. Kupione pióra i dyktando stronnictw, grup, a często koteryj finansowych — oto jej ryszunek. Zalew płytkości i tumany oszustw — oto jej środki działania. Dzienniki przechodzą z rąk do rąk wraz z personelem redakcyjnym, jak kokoty.

Wolność prasy — to wolność kłamstwa publicznego, to wolność propagandy rozkładczej.

I oto komisarze sowieccy znieśli wolność prasy. Wychodzą tylko dzienniki komunistyczne, redagowane przez nich samych.

Znowu dwie miary.

Z prasą ręka w rękę idzie kino i przyciąga tłumy. Drapuje się w szaty sztuki i pod jej płaszczem szerzy kult chorobliwego erotyzmu i sensacji.

W orszaku podąża i sztuka: poezja, teatr, malarstwo, rzeźba i muzyka. Przepaść oddzieliła ją od klasycyzmu greckiego i rzymskiego, zgrzyty są jej harmonją, jakby w chińskiej muzyce. W muzyce naśladuje orgie kotów na dachu, w malarstwie wysila się na formy bezmyślne, w rzeźbie daje pomniki z desek, w teatrze inscenizuje „Dzieje Grzechu“, a poezja cywilizacji aryjskiej pragnie wepchnąć „nusz w bżuch“. Żargon wreszcie niweczy czystość języka narodowego i za

wzorem „sownarkomów“ i „nepów“ stwarza „polminy“, „skarbofermy“ i „dobrobuty“.

Wiek XVIII odsunął elitę umysłową od dogmatów i tradycji. Wiek XIX już całą inteligencję i najszerze warstwy ludności pozbawił wszelkiej ostoji. Wiek XX — to czerezwyczajki, „wolna miłość mężczyzny i kobiety w świetle okultyzmu“ i „nusz w bżuchu“.

III. Anarchja czy hierarchja?

1.

„Wielka rewolucja jest matką nietylko nowoczesnej Francji, ale i współczesnego świata“ — powiedział w jednym ze swych odczytów w 1869 r. Franciszek Dezyderjusz Bancel (fanatyczny wielbiciel rewolucji i członek zgromadzenia prawodawczego pod schyłek panowania Napoleona III).

I rzeczywiście: uderzenie „przewrotu umysłowego“ w *ancien régime* dało narodom aryjskim nowe formy życia politycznego, które ciążą po dziś dzień na całym życiu publicznym i na stosunkach międzynarodowych. Już w roku 1779 cyrkularz „Wielkiego Wschodu“ francuskiego formułuje hasła: wolność, równość, braterstwo. Hasła te stają się sztandarem rewolucji.

Wolność ma sięgać tak daleko, póki daje się pogodzić z godnością człowieka i póki nie szkodzi wolności innej jednostki. A więc wolność myślenia, wolność pisania i wolność działania.

Deklaracja praw człowieka i obywatela tak głosi: „Nikt nie może być niepokojony z powodu swych przekonań, nawet religijnych, byleby ich objawienie nie maciło porządku publicznego, usta-

nowionego przez prawo". I dalej: „Wolna wymiana myśli i przekonań jest jednym z najcenniejszych praw człowieka; każdy obywatel może więc mówić, pisać, drukować swobodnie, chyba by za nadużycie tej wolności odpowiadał w wypadkach ściśle określonych przez prawo“.

Ale jak pogodzić hasła wolności z koniecznością istnienia państwa?

„Umowa społeczna“ Rousseau'a leży u podstaw nowoczesnego życia politycznego. Skoro bowiem „prawem naturalnym“ człowieka jest prawo do wolności, a państwo i przymus państwowy przecież istnieć muszą — to najlepszym wyjściem jest przyjąć fikcję, że wszyscy „obywatele“ zawarli ze sobą „umowę społeczną“, której mocą zgodzili się dobrowolnie na ograniczenie wolności na rzecz państwa. Oczywiście to ograniczenie wolności jednostki może sięgać tylko tak daleko, jak tego wymaga nieuchronna konieczność; ani kroku dalej.

Wprawdzie wsparta o teorię Rousseau'a rewolucja francuska zastosowała terror i gilotynę, lecz podobno nie paczy to samej idei...

„Umowa społeczna“ to więc łaskawe ustępstwo ze strony „obywateli“ na rzecz państwa. Wobec tego daru państwo musi zachować się odpowiednio. Musi być rządzone w ten sposób, by „obywatel“ nie pożałował swej szczodrobliwości. Nie może na czele stawiać monarchy, bo byłoby to niezgodne z hasłem równości. Jedyną uprawnioną formą rządów jest ludowładztwo.

To też konstytucja uchwalona w 1791 r. przez Zgromadzenie Prawodawcze (nawiasem wspomniemy, że najstarszy z 745 jego posłów miał 35 lat) uznaje cały lud za suwerena.

„Zwierzchność państwowa spoczywa w całym ludzie. Jest niepozbywalna i nie ulegająca przedawnieniu.“

Rewolucja francuska utonęła w odmęcie swych szaleństw. Niemniej przeto jej testament polityczny zaszczerpiono nam w krew.

Po upadku Napoleona spadek rewolucyjny biorą na siebie organizacje t. zw. ruchów wolnościowych i wywołują raz po raz rewolucje na kontynencie Europy, a więc w r. 1820 w Hiszpanji, w 1830 we Francji, Belgji i Polsce Kongresowej. Wreszcie w r. 1848 w szeregu państw, jak we Francji, w Niemczech i Austrii. Szereg państw co jakiś czas poddaje się wiwisekcji...

Typowym przykładem jest Francja. Jeden z najstarszych narodów w Europie o tradycjach cywilizacji rzymskiej w ciągu wieku przechodzi przez ósmą zmianę ustroju.

Czyż trzeba wymowniejszego dowodu, jak to „przewrót umysłowy“ nie ustrój dopasowuje do narodów, lecz naród usiłuje dopasować do ustroju, do swych doktryn i do swych celów?

Bezceremonjalność działaczy przewrotu jest bezgraniczna. Każda ich rewolucja zrywa z tradycją i nie ogląda się na warunki życiowe narodu.

Każda narzucona jest gwałtem i nie dba o poparcie ogółu.

Słynna „Constitution civile du clergé“ (Statut cywilny duchowieństwa) z 17 marca 1790 r. ustanawiająca obieralność księży i biskupów na sejmikach i zaprzysiężenie ich na wierność rządowi rewolucyjnemu (dziś „Żywa cerkiew“ w Rosji) wywołała oburzenie całego ludu. Później znowu w 1793 r. powstania ludowe w Bre-tanji, Wandei, Lionie i Tulonie rząd rewolucyjny utopił we krwi. A dzisiejsza Rosja?

W ten sposób rewolucjoniści zdobywają „twierdze wstecznictwa“ i przez morze łąz, w myśl hasła „przewrotu umysłowego“ wiodą świat do „postępu“.

Zwycięstwo „ruchów wolnościowych“ w r. 1848 — to właściwie zwycięstwo hasła wielkiej rewolucji, choć w nieco mniej jaskrawej formie. Nie obalił przewrót monarchji — tego dzieła dokonał dopiero po wojnie światowej — lecz zmusił panujących do przejścia od władzy absolutnej na formę konstytucyjno-monarchiczną. Zwycięstwu „ruchów“ wolnościowych zawdzięczamy współczesny parlamentaryzm i współczesną demokrację.

2.

Parlamentaryzm współczesny urodził się z rewolucji krwawej lub mniej krwawej i jak wiele innych dzieł rewolucyjnych nosi na sobie piętno doktryny. Nawet parlamentaryzm angielski-

ski, wysuwany jako przykład ewolucji, zawdzięcza swój wygląd walkom z królem o władzę i podział okręgów wyborczych, toczonym zaciekle w XVIII wieku przez te same czynniki, które później we Francji wywołały rewolucję.

Na kontynencie Europy parlament w monarchji — to właściwie wprost przedstawicielstwo rewolucji w walce z władzą panującego. W chwilach triumfu rewolucji przybiera postać konwentu, zazwyczaj jednak prawa jego i ustroj są wyrazem kompromisu, zawieranego chwilowo przez czynniki wywrotu z *ancien régime'em*.

W tym ustroju izba wyższa jest gwarancją dla panującego. Stopniowo czająca się rewolucja wymusza dalsze etapy ustępstw panującego, bądź to w formie rozszerzenia prawa wyborczego do izby niższej, bądź też w formie ograniczenia praw izby wyższej.

Tam, gdzie „przewrót umysłowy“ zdołał już wprowadzić ustrój republikański, ustala zasadę rządów zależnych od parlamentu, tak zwanych rządów parlamentarnych. Choćby izba wyższa jeszcze pozostała, to ciężar władzy przenosi się na izbę niższą. Prawa izby wyższej maleją, skład jej naogół pochodzi już z wyborów i pozostaje jej nikła rola korektywy ustawodawczej.

Parlament w republice — to już nie przedstawicielstwo rewolucji. To organ władzy, reprezentujący suwerena. Uprawnienie moralne do tej roli w myśl doktryn „przewrotu umysłowego“ czerpie stąd, że przedstawia rzekomo „wolę

ludu"; tego ludu właśnie, który „umową społeczną“ zgodził się na istnienie państwa i wynikające stąd ograniczenia jego wolności.

„Wolę ludu“ sprawdzają wybory. Stąd tendencja do jak najczęstszego sprawdzania tej „woli ludu“, do jak najczęstszych wyborów. Stąd także dążenie do wymyślenia takiego prawa wyborczego, któreby jak najdokładniej pozwalało zgłębić tę fikcyjną „wolę ludu“. Oto wybory wieloprzymiotnikowe: powszechne, równe, tajne, bezpośrednie, proporcjonalne, bez różnicy płci i może jeszcze bez różnicy wieku. Mniejsza o to, czy tak dobrane ciało przedstawicielskie potrafi utworzyć rząd i dać mu jakieś oparcie. Nie o rząd ani o państwo chodzi tu przecież, lecz o zadośćuczynienie „umowie społecznej“.

Ta sama doktryna „przewrotu umysłowego“, która powołała do życia współczesny parlamentarizm, w swych dalszych skutkach podaje mu trutkę. Parlament nie dorósł do zadań rządzenia i doprowadza się sam do absurdu. Mówi się powszechnie w Europie o kryzysie parlamentarizmu. Kryzys taki czeka każdą instytucję, zaszczepioną sztucznie.

Nieszczęście nie leży w tem, że parlamentarizm skompromitował się doszczętnie w roli przedstawiciela suwerennego ludu, lecz w tem, że nad jego upadkiem boją ludzie, niezwiązani nawet z ideami „przewrotu umysłowego“.

Nawet do garbu, noszonego przez dziesiątki lat, można się przyzwyczaić, zwłaszcza gdy

„ludzie postępowi“ wmawiają, że jest on ozdobą i koniecznością życiową.

3.

Żyjemy w okresie pozornego ludowładztwa. Zasady praw człowieka i obywatela, sformułowane w rewolucji francuskiej, rozluźniły węzły państwowe.

Parlamentaryzm oparł się na fikcji, że jest wyrazem woli ludu. Państwo znowu oparto na fikcji dobrowolnej zgody „obywateli“ na ograniczenie ich wolności, na fikcji zbiorowej „umowy społecznej“.

Same fikcje, narzucone przez propagandę, jako podstawy życia publicznego. Byle najdalej od zdrowej rzeczywistości.

Ludowładztwo, czyli „demokracja“ po dziś dzień stanowi „tabu“ polityczne. To pojęcie demokracji nie ma nic wspólnego ze zrozumieniem zadań państwa przez „obywateli“.

Rząd ludu jest kłamstwem świadomem nawet w krajach najbardziej wysoko stojących. Jest oszustwem cynicznym w krajach, gdzie szerokie masy są ciemne i niewykształcone.

Zamiast wprowadzać masy ludności nasamprzód w zagadnienia państwowe i dopiero w miarę zrozumienia przez nie tych zadań dawać im prawo decydowania o losach tego państwa, demokracja postępuje odwrotnie. Zaczyna od nadawania praw, a obowiązki wobec państwa pozostawia na boku. W ten sposób państwo schodzi

na drugi plan w stosunku do „obywateli“. „Obywatel“ zrobił państwu podarunek, gdyż zgodził się na ograniczenie swej wolności, na przymus państwowy. Za to powinien otrzymać nagrodę.

Jaką nagrodę?

Przedewszystkiem postawi się go w pozycji, która polechce jego ambicję. Będzie się cieszył pozorami władzy. Parlament z jego woli będzie spełniał swe funkcje, posłowie będą mu się łaskili, urzędnicy będą dla niego, a nie dla państwa, ministrowie będą się lekliwie oglądali na jego opinię w sprawach najbardziej zawitych i trudnych. Popularność stanie się fundamentem rządów, demagogja fundamentem powodzenia politycznego. Celem polityki będzie zdobywanie względów „obywatela“ i dochodzenie tą drogą do władzy, a gdy się do władzy już doszło, utrzymanie się przy niej przez wodzenie „obywatela“ za nos obietnicami. Będą powstawać zrzeszenia „obywateli“ pod kierownictwem ludzi sprytnych i sprawnych, umiejących grać na duszach ludzkich — nowoczesne stronnictwa polityczne. Ci, co się dorwą do władzy, zwalczani będą przez tych, którzy tej władzy pragną. Stronnictwo rządzące lwia część swego wysiłku poświęci na zdobycie rządowi popularności, opozycja uczyni wszystko, aby rząd zdepopularyzować. Nie o prawdę chodzić będzie w tej walce, nie o pożytek państwa, lecz o zręczne wyzyskanie błędów w taktyce przeciwnika. Rozpęta się orgja demagogji, rzucająca „obywatelowi“ piaskiem

kłamstwa w oczy. Wyścig kłamstw — oto będzie nagroda dla „obywatela“ za to, że łaskawie przez „umowę społeczną“ zrzekł się kawałka swej „wolności“ na rzecz przymusu państwowego, godząc się na istnienie państwa. Tak mu za jego ustępstwo zapłaci demokracja, wprowadzona przez rewolucję francuską i ruchy wolnościowe 1848 r., utwierdzona przez zdobycze polityczne socjalizmu.

4.

Teorie historjograficzne i gospodarcze socjalizmu, ewangelja Marksa, stały się podstawą państwa sowieców. Przedtem jednak posłużyły za fundament ruchowi socjalistycznemu.

Rozwój stosunków gospodarczych i teorie ekonomji politycznej ułatwiły socjalizmowi pierwsze kroki. Pomówimy o tem w następnym rozdziale.

Tutaj wystarczy stwierdzić, że rozwój kapitalizmu nowoczesnego i narastanie nowej warstwy robotniczej, wyzyskiwanej beznadziejnie — w myśl doktryn liberalizmu — przez kapitał, stworzyło z proletariatu miejskiego wdzięczny teren do propagandy nienawiści i walki z panującą rzeczywistością.

To też socjalizm działalność swą rozpoczyna od organizacji związków robotniczych do walki z kapitalistą. Na arenę polityczną występuje dopiero przez wywoływanie rozruchów, a później strajków.

Utrwalanie się rządów demokratycznych i parlamentaryzmu otwiera przed socjalizmem perspektywę bezpośredniej, codziennej walki politycznej. Z początku socjalizm żyje negacją polityczną państwa i jego konieczności. Jest propagandą rewolucji społecznej z trybuny parlamentarnej. Jest wyciągnięciem z teorii Marksa logicznego wniosku, że „proletariusz nie ma ojczyzny“.

Stopniowo jednak rozrost partij socjalistycznych i faktyczny, codzienny wpływ na poszczególne rządy zachęca do rewizji poglądów. Zjawia się wśród socjalistów t. zw. ruch rewizjonistyczny, polegający na próbach przystosowania krańcowej teorii Marksa do wymagań życia codziennego. Wynikiem tej rewizji poglądów — socjalizm ewolucyjny, odsuwający rewolucję społeczną i dyktaturę proletariatu w nieobliczalną dal. Rewolucja pozostaje jako hasło i jako frazes wiecowy, w praktyce zaś socjalizm przymierza się szczelnie do życia parlamentarnego, a nawet tu i owdzie dochodzi do rządów. Po wojnie rząd socjalistyczny staje się zjawiskiem częstym w Europie.

Co wnosi w życie polityczne socjalizm?

W poglądach na demokrację i parlamentaryzm odziedziczył ideologję „przewrotu umysłowego“ i „ruchów wolnościowych“. Pojęcia socjalizmu praktycznego czyli ewolucyjnego w tym zakresie są przepojone duchem liberalizmu. W tym kierunku politycy socjalistyczni

odstrychnęli się od Marksa, którego teoria o tyle tylko była związana z liberalizmem, że jemu właśnie miała się przeciwstawić. Nastąpiło to zjawisko, które trybuni moskiewscy piętnują, jako „socjalpatriotyzm“, czyli zdradę socjalizmu.

W tym zakresie nie dołożył więc socjalizm ewolucyjny nic nowego.

Hasła „wiecznego pokoju“ i rozbrojenia, rzucone przez socjalizm, były raczej posunięciem taktycznym, niż próbą nowych zasad pożycia międzynarodowego. Miały na celu uderzenie w wojsko, będące „narzędziem burżuazji“. Wyrażały się w głosowaniu klubów socjalistycznych przeciw potrzebom armji w parlamentach i propagandą antimilitarystyczną w społeczeństwie i w samej armji. Rozkładcza ta propaganda rozbroiła Francję wobec Niemiec w XX wieku i była przyczyną klęski francuskiej na początku wojny światowej.

Hasła pacyfizmu wysnute zostały z założeń liberalizmu. Nie przeszkodziły one wojnom, lecz zdemilitaryzowały te narody, które rzecz wzięły dosłownie. Ten moment właśnie wyzyskały militarystyczne Niemcy do ataku.

Jako opozycja parlamentarna nie szczepił socjalizm nowych pojęć politycznych, utrudniał tylko funkcjonowanie parlamentów i tworzenie rządów. A tam, gdzie porzucił zasadnicze stanowisko opozycyjne i dorwał się do rządów?

Rządy socjalistyczne w państwach europejskich były wyrazem kompromisu między ideami

liberalizmu a doktryną Marksa. Z liberalizmu przyjęto kult demokracji, parlamentaryzmu i ustroju republikańskiego; z Marksa — pojęcie państwa socjalistycznego, a więc etatyzm, czyli krępowanie wolności jednostki przez ustawodawstwo i czynne wkraczanie organów państwowych w stosunki gospodarcze i społeczne; dalej z Marksa zastosowano teorię „walki klas” w tem znaczeniu, że rząd socjalistyczny przez zarządzenia i ustawodawstwo państwowe zaostrzał przeciwieństwa społeczne. Cały ten chaos ideowy podlano sosem pacyfizmu.

Socjalizm u rządu jest powolnym niszczycielem państwa. Zawieszony między liberalizmem a Marksem traci busolę swej drogi. Sam rządząc, przez organizowanie i podjudzanie walki klas niweczy spoiwość narodu i państwa. Wyrodnieje i staje się coraz bardziej bezideowy. Stąd tak powszechne u socjalistów partyjniactwo i szukanie korzyści partyjnych, a nawet osobistych w życiu politycznym. Oto kryzys socjalizmu.

Na powierzchni z treści socjalizmu ewolucyjnego pozostały tylko dwa pojęcia: Marksowska walka klas, niwecząca narody, i wysnuty z założeń liberalizmu pacyfizm.

5.

Cały świat przystrojono dzisiaj w szaty pacyfizmu. Gdzie spojrzeć — kostjum ten rzuca się w oczy. Nie przeszkadza on Niemcom w konty-

nuacji przygotowań do wojny odwetowej, nie przeszkadza sowietom w atakowaniu Anglii. Zato Polska i Francja przepojone są duchem Lockarna.

Si vis pacem, para bellum — ta rzymska dewiza została dzisiaj wyklęta. Dziś zbroją się ci jedynie, którzy pragną wojny, zaś rozbrajają się pragnący pokoju. I kto wie, czy nie w tem rozbrajaniu się jednych narodów, by swobodnie mogły uzbroić się drugie, leży właściwy sens pacyfizmu? Czy sprężyny ruchu pacyfistycznego nie leżą właśnie w takim centrum, które nowej wojny i zamętu pożąda dla swoich rachub?

Krzewi się wśród narodów hasła humanitaryzmu. Za bóstwo ogłasza się jakąś „ludzkość“ i daje się światu pozory nowego ideału, nowej religii. Przypominają się słowa Steega wygłoszone 1884 r. na odczycie w jednej z paryskich łóż masonskich: „Przyszłość — to ludzkość triumfująca z boskością u swych stóp“.

Przeciwstawia się ludzkość narodom. Wynarodowienie staje się w pewnych kołach ideałem wychowania. Liga Narodów wciska się na pole szkolnictwa i domaga się miejsca dla swych hasel. Propaganda ta występuje natarczywie i domaga się od państw tępienia nacjonalizmu już w szkole. Żąda cenzury podręczników szkolnych, a nawet wprowadzenia podręczników międzynarodowych.

Przygotowuje się stopniowo narody do Stanów Zjednoczonych Europy. Już rewolucja fran-

cuska operowała hasłem „*république universelle*“.
Dziś te same hasła idą z Genewy.

Dla pozoru wysuwa się analogję do Stanów Zjednoczonych amerykańskich. Liczy się na płytkość myślenia tak rozpowszechnioną. Wspólność nazwy zastąpi wspólność treści.

Stany Zjednoczone Ameryki — to produkt instynktu samozachowawczego, to produkt walki o niezawisłość. Ożywia je coraz bardziej rosnące poczucie odrębności narodowej.

Paneuropa czyli Stany Zjednoczone Europy mają być przeciwnie zniwelowaniem odrębności narodowych, uświęconych przez rozwój dziejowy i przez czynniki rasy.

Lecz mimo to usiłuje się opinię wziąć na lepszą nazwą. Pod przewodem Genewy idzie w Europie fałszywa gra. Te same sfery, które pod koniec wojny rzuciły hasło samookreślenia się narodów i w imię tej idei wymogły plebiscyt na Górnym Śląsku — dziś szermują ideą beznarodowych Stanów Zjednoczonych Europy. Zbyt szybka zmiana etykiety, by mogła nie zwrócić uwagi.

Nacjonalizm dziś na indeksie. Przywiązanie do ziemi swojej, do rasy, do dziejów i tradycji ogłoszono za „przesąd“. Instynkt samozachowawczy narodu — za „wsteczniactwo“. Obronę granic państwowych — za „imperjalizm“.

Natomiast Liga Narodów i sztucznie zlepiona przeciw naturze narodów i przeciw ich trady-

ojom dziejowym Paneuropa — oto sztandary „postępu“.

Mówi się nawet o utworzeniu rządu międzynarodowego i wojska międzynarodowego. Zatrucie opinii publicznej narodów od „przewrotu umysłowego“ XVIII stulecia aż po dziś dzień sięgnęło już tak głęboko, że szermierze Paneuro-py nie pytają się nawet, kto w takim beznarodowym wojsku zechce służyć i dla nienaturalnych klecanek i mętnych frazesów przelewać krew?

Wystarcza im pewność, że tym rządem Stanów Zjednoczonych Europy, owym ponadrządem mogłyby być tylko te czynniki, których nie z poszczególnymi narodami nie wiąże duchowo, istotni twórcy Ligi Narodów. Oni jedni potrafiliby władać bezstronnie, gdyż żadnemu z narodów państwowych nie są zaprzędani; byłiby równocześnie fermentem narodów i cementem między narodami.

6.

Doktryneryzm szczepiony *par force* — oto istota wstrząśnień politycznych Europy ostatnich lat stu kilkudziesięciu. Iniekcje te zatruły narody już do tego stopnia, że aktualne stało się zagadnienie upadku Europy. Już dziś „ferment narodów“ dotarł do Azji i pod hasłem nienawiści do Europy i jej cywilizacji krzewi idee „Eurazji“ i mobilizuje narody azjatyckie do walki z cywilizacją zachodnią i Rzymem.

A w pośrodku usadowił się bolszewizm. Komisarze żydowscy na zasadzie doktryny Marksa założyli państwo na gruzach caratu.

Równocześnie z dwóch stron, z Genewy i z Moskwy rozwija się sztandar republiki uniwersalnej i beznarodowej. Co za zdumiewająca łączność poruszeń!

Komisarze liberalizm, socjalizm ewolucyjny, demokrację i parlamentaryzm zdusili w lochach czczewczajek.

Nie było chyba rządu bardziej „wolnościowego“, bardziej liberalno-socjalistycznego, jak rosyjski rząd Kiereńskiego. Zastosował on w praktyce wszystkie doktryny wolności. Nawet żołnierze uchwalali sami, czy mają iść do ataku.

I oto ten wykwit wszystkich idei „przewrotu umysłowego“ i socjalizmu ewolucyjnego dostał tak szybko pałką w łeb! Próby komuny paryskiej z r. 1871 bolszewicy wprowadzili w czyn. Nie pytali się o „wolę narodu“. Będąc w mniejszości wyraźnej, sięgnęli po władzę. Rozpędzili konstytuante. Opozycjonistów pomordowali i wytracili głodem. Zastosowali rządy, wobec których dzikości zawstydziliby się zapewne sam Attyła, król Hunnów, sławny w historii „bicz Boży“. Zniszczyli naród rosyjski, nie wyjmując proletariatu. Wszystko w imię obrony rewolucji.

W imię jakiej rewolucji?

W 128 lat po wybuchu rewolucji francuskiej, głosicielki wolności, urządzono tę rewolucję na Wschodzie. Lecz *ancien régime* rosyjski, carat, leżał już w gruzach. Usunęła rząd cara rewolucja bliźniaczo przypominająca hasłami rewolucję francuską i nawiązująca wprost do niej. I oto w krótkim czasie po niej, jak po pomoście, wtargnęli na ziemię rosyjską komisarze sowieccy.

Jeszcze 128 lat przedtem wielka rewolucja nie zniszczyła Francji, osłabiła ją tylko; rewolucja Lwowa i Kiereńskiego oddała Rosję na żer przybłędom, obcym nawet rasą. Czy winę ponoszą warunki rosyjskie? Niewątpliwie potrochu tak. Inteligencja rosyjska przez swój krańcowy liberalizm i doktryneryzm socjalistyczny sama skazała się na wytępienie, a naród na niewolę. Ale i zachód Europy nie jest bez winy. Wszak po kilku próbach bezowocnych biernie patrzył na orgię bolszewicką na wschodzie. Od polityki „dru tu koleczastego“, którym miano okrażyć siedlisko zarazy, przeszedł do układów handlowych ze zbrodniarzami.

Rewolucja francuska wywołała koalicję europejską w obronie prawowitego króla Francji. Stokroć od niej bardziej zbrodnicza rewolucja bolszewicka spotkała się z uprzejmem przyjęciem delegatów Moskwy w stolicach europejskich i z umizgami Lloyd George'ów, Herriotów, Nansenów i Brantingów. Powszechnie mówi się o zaproszeniu komisarzy do genewskiego areopagu.

Tak daleko sięgnął rozkład polityczny i etyczny narodów aryjskich. Posiew „przewrotu umysłowego“ wydał już owoce.

Po zniszczeniu państwa i narodu rosyjskiego dziś wielka finansjera amerykańsko-żydowska pod patronatem rządu komisarzy finansuje na wielką skalę kolonizację żydowską południowej Rosji. Kolonizację tę prowadzi się nietylko na Krymie, lecz na całym najżyźniejszym południu Rosji, na całych wybrzeżach morza Czarnego. Współdziała tu kapitał światowy z „rządem proletariatu“.

„Przewrót umysłowy“ i rewolucja francuska to wolność i równość, a więc dostęp do życia politycznego bez względu na przekonania i różnice rasy.

Liberalizm i „ruchy wolnościowe“ — to wpływ na rządy państw tych ludzi, którzy potrafią wybić się na falach demokracji, a więc przede wszystkim włodarzy pieniądza i mistrzów demagogii.

Wojna światowa — Palestyna.

Rewolucja bolszewicka — kolonizacja południa Rosji.

Rażące zestawienia. Czy przypadkowe? Co się stało z „umową społeczną“ przewrotu umysłowego?

7.

Ożywczy powiew wnosi faszyzm. Nie nawiązuje do *ancien régime'u*, lecz sięga daleko głębiej. Zaczyna od innego ustosunkowania obywatela

do państwa, i tutaj nawiązuje wprost do tradycji rzymskiej.

Nie odsuwa on szerokich mas od wpływu na rząd państwa, lecz stawia stosunek ich do państwa na odnowionej podstawie moralnej.

Nie naród nad państwem własnym, lecz państwo nad narodem. Nie kult wolności jednostki, lecz kult państwa narodowego.

Salus rei publicae suprema lex. Kto tego nakazu nie słucha z przekonania, tego zmusi się do posłuszeństwa siłą.

Czyż można się dziwić, że na faszyzm uderzyła cała propaganda „przewrotu“? O krok od zwycięstwa — przeszkoda. Całym nakładem propagandy pogrzebany — zdawało się — na zawsze starożytny Rzym odradza się i zmartwychwstaje. A z nim razem *Ecclesia militans*.

Nie anarchja, lecz hierarchja — pada wstrząsające słowo.

IV. Przewłaszczenie kapitału.

1.

W stosunku do zagadnień życia gospodarczego świat stanął dzisiaj bezradny. Z ogółu pojęć, zaszczerpionych przez ekonomję polityczną, spopularyzowało się tylko jedno: kryzys gospodarczy.

Wszyscy przeżywają kryzys, choć każdy widzi inną przyczynę zła. Jesteśmy zaniknięci w błędnem kole, które toczy się naprzód w nieznanym nam kierunku. Ledwo przewyciężyliśmy jedną trudność, wpadamy w inną. Niemal nie możemy przewidzieć, skarżymy się na bankructwo ekonomji politycznej.

Zadaniem niniejszych uwag nie będzie formułowanie jakichś nowych praw gospodarczych, tem mniej znalezienie środka na trapiące nas bolączki. Zamiarem moim jest próba aktu świadomości w stosunku do porywających nas ze sobą zjawisk gospodarczych. Chodzi mi o spojrzenie na życie gospodarcze i kryzysy z innej strony, niż patrzy się zwykle, niż patrzą oficjalni przedstawiciele nauki. Jak wszędzie, tak i tutaj pragnę być wyrazicielem instynktownych odczuć, które kiełkują na glebie przeżyć i wstrząśnień, przez jakie przeszły narody od czasu wojny światowej.

Są rzeczy, o których nie myślelibyśmy, gdyby nie przewroty i kryzysy współczesne. One uniemożliwiły kwietyzm życiowy, lecz tem samem przerwały i kwietyzm arysty!

Tuż o miedzę my, Polacy, oglądamy rewolucję gospodarczą i społeczną. Echa tej burzy po dziś dzień walą o nasze mury. Za cenę naszego bytu państwowego musimy znaleźć takie stanowisko, skądbyśmy mogli ocenić istotę gospodarczą tej rewolucji, jej przyczyny i skutki. Nie te specyficznie rosyjskie przejawy, związane z krajem i jego warunkami, lecz te, które są niezależne od podłoża i zagrażają innym narodom aryjskim, a więc i nam także.

2.

Druga połowa XVIII w., wiek XIX oraz XX aż do wojny światowej — to okres przeobrażania się gospodarki państwowej w gospodarstwo światowe. Wiek XVIII — to początek rozrostu handlu międzynarodowego i kolonialnego; zarazem początek rozwoju produkcji przemysłowej. Równoległe idzie upadek znaczenia rolnictwa i rzemiosła, owych dotychczasowych podstaw życia gospodarczego. Przyrost ludności nie znajduje utrzymania na wsi. Następuje nowe zjawisko emigracji masowej. Ludność garnie się do miast i powstaje nowa warstwa ludności robotniczej. Inna część ludności wynosi się za morza.

Handel i przemysł przedzierają się przez zaporę, stworzone przez merkantylizm. Sztandar

swój rozwija liberalizm i usuwa z drogi zapory celne, zakazy wwozu i wywozu, a w ich miejsce stawia zasadę swobody handlu i produkcji.

Produkcja wielkoprzemysłowa i handel światowy wymagają gotówki w mierze, przekraczającej daleko dawniejsze zapoczątkowanie rolnika czy rzemieślnika. Stąd rozpowszechnienie się kredytu i instytucyj, gromadzących kapitały. Wiek XIX — to era królowania banków, bankierów i giełdy.

Czynniki te wywierają potężny wpływ na prawodawstwo. Już zwykle normy prawa prywatnego nie mogą nadażyć za szybkością obrotów handlowych i kredytowych. Wiek XIX wyjmuje te czynności prawne z pod ogólnych przepisów i wprowadza dla nich prawa specjalne. Tworzy się prawo handlowe, wekslowe, czekowe, giełdowe, o towarzystwach akcyjnych i t. d. Wspólną cechą tych przepisów to sprowadzanie *ad minimum* wszelkich formalności przy zawieraniu aktów prawnych. Tam nawet, gdzie prawodawstwo handlowe nie przewidziało jakichś stanów faktycznych — tam nawet odrzuca się przepisy prawa cywilnego na szary koniec i stanowi, że pierwszeństwo przed niem ma mieć zwyczaj handlowy.

Dzika pogoń za zyskiem, gromadzenie się fortun, a z drugiej strony pauperyzacja szerokich warstw — oto hasła czasu. Miasta zaludnia proletarjat miejski i stanowi znakomity element dla wszelkich przewrotów. Wrogiem jego widomym

jest mało-kapitalistyczna burżuazja, gdyż wielki kapitał ukrywa się przed jego gniewem za zasłoną banków i towarzystw akcyjnych, pracuje anonimowo.

Kalkulację handlową i przemysłową rugują: walka konkurencyjna i spekulacja. Produkcja nie pyta o istotne potrzeby konsumpcji, lecz walczy o rynki zbytu i nawet stwarza je sztucznie. Czasem produkuje poniżej potrzeb, czasem zasypuje rynek nadmiarem towaru dla wyparcia przeciwnika. Po drodze padają słabsi, a potężnieją wielcy. Na skrzydłach liberalizmu szybuje finansjera światowa.

Świat raz po raz wstrząsają kryzysy przemysłowe i kredytowe. Krachy fabryk i bezrobocie robotników, krachy banków i ogołocenie małych rentjerów z ich majątku, że wspomnę tylko znany kryzys przemysłowy niemiecki, spowodowany sztuczną nadprodukcją po wojnie 1870 r.

Z drugiej strony produkcja przemysłowa na eksport wywołuje kryzysy naturalne, dzięki utracie rynków zbytu. Taki kryzys przeżywa dziś powojenna Europa przemysłowa po utracie znacznej części rynków zamorskich. Kryzysy te o tyle są gorsze od poprzednich, że noszą znamiona trwałości.

Wielki kapitał, wychodzący z kryzysów zwycięsko, zdobywa sobie coraz większy wpływ na poszczególne państwa i na politykę międzynarodową. Nietylko pośrednio przez opóźnianie życia gospodarczego w państwie, lecz

także i bezpośrednio przez udzielanie państwom kredytu.

Gospodarka demokratyczna więcej się liczy z żądaniami ludności, a mniej dba o dochody państwa. Zazwyczaj jest w wojnie z równowagą budżetową. Już stąd płynie tytuł do szukania pożyczek państwowych.

Walka konkurencyjna o rynki zbytu zaostża konflikty międzynarodowe, a wywołuje wprost wojny kolonialne. Wojna kosztuje i brak na nią pokrycia w dochodach państwa. Znowu konieczność pożyczek.

Z początku szuka się ich wewnątrz kraju. Wreszcie okazuje się, że już wewnątrz państwo pieniądza nie znajdzie. Wtedy puka się o pożyczkę zagraniczną.

Stopniowo wszystkie państwa uzależniają się od finansjery międzynarodowej. Na ludność spadają ciężary nieprodukcyjne — amortyzacja pożyczek. Jest to stały haracz, płacony przez całą ludność produkcyjną bankierom świata.

Są chwile, gdy zawodzi i pożyczka zagraniczna. Państwo sięga wówczas do emisji pieniądza papierowego. Niszczy wartość wymienną własnych środków płatniczych, własnej waluty.

Powstają kryzysy gospodarcze nowego typu, kryzysy walutowe. I znowu kto płaci kosztą?

Wielki kapitał ucieka zagranicę, cały zaś ciężar deprecjacji waluty, t. z. podatek inflacyjny, spada na barki drobnych kapitalistów i ludzi, żyjących ze stałych zarobków. Cało wychodzą for-

tuny międzynarodowe, a giną oszczędności narodu.

Aż wreszcie wielki kapitał poczuł swoją moc wobec państw i ich ludności. Odrzuca maskę i koncentruje się w trusty. Staje się dyktatorem rynku i jedynym regulatorem cen. Zaczyna się jawny rozbój i gromadzenie zysków. Haracz, płacony przez ludność, znajduje drugą swą formę.

3.

Naszkiecowane powyżej przeobrażenia życia gospodarczego znajdują swój odpowiednik intelektualny w rozwoju nauki ekonomji.

Do połowy XVIII wieku, t. j. póki nie dokonał się osławiony „przewrót umysłowy“ XVIII wieku, uważano, że człowiek cywilizowany jest z konieczności podporządkowany społeczności i państwu. Zarówno kanoniści, jak i merkantylizm uznawał, że człowiek, a tem bardziej państwo może wywrzeć skuteczny wpływ na ukształtowanie się form życia gospodarczego. Naturalną konsekwencją była ochrona własnej produkcji i potrzeb własnego państwa zapomocą zarządzeń państwowych.

„Przewrót umysłowy“ XVIII wieku to i w zakresie gospodarczym odwrócenie pojęć. Dając w wyniku politycznym rewolucję francuską, w wyniku gospodarczym przyczynia się walnie do położenia fundamentów ideowych pod nowoczesny ustrój kapitalistyczny.

Istniejące dogmaty, podwaliny życia umysłowego niszczy i rozkłada się zgóry, przyjmując za podkład prawdziwości nowych twierdzeń — jak mówiliśmy wyżej — istnienie „filozofji naturalnej“ i „religji naturalnej“.

Bóstwem owej „religji naturalnej“ i źródłem prawd „filozofji naturalnej“ jest „Najwyższa Istota“ czyli „Opatrzność“, którą głosiciele „przewrotu umysłowego“ stawiają w miejsce Boga. Ta „Najwyższa Istota“ jest źródłem prawd ekonomicznych dla fizjokratów, a poniekąd także dla szkoły liberalnej.

W tem oświeceniu nauka ekonomji nabiera dopiero znaczenia. Nie jest ona wcale formułowaniem badań naukowych, lecz jest przede wszystkim „oświeceniem“ co do treści „naturalnych praw“, nadanych ludzkości przez ową „Najwyższą Istotę“.

Nauka ekonomji w ten sposób nie uważa za swój cel objaśnienia zjawisk i przemian gospodarczych, lecz wkracza czynnie w życie, formułując programy i przewidywanie przyszłości. Równocześnie, ustalając „prawa naturalne“, rozgrzesza zgóry nowe formy życia. I tak zdobywa wpływ potężny na przeobrażenia gospodarcze i socjalne.

Fizjokraci „porządkowi rzeczywistemu“ (*ordre positif*) przeciwstawiają „porządek naturalny“ (*ordre naturel*). Ten „porządek naturalny“ to ustrój gospodarczy, do którego świat dojść musi. Na tę przemianę naturalną człowiek nie

może wywrzeć istotnego wpływu i skierować jej w inną stronę, gdyż czyny jego sprzeciwiałyby się „naturze“.

Fizjokraci uznawali, że czysty dochód daje tylko rolnictwo, tylko ziemia. Wychodząc z tego stanowiska, żądali, by tylko ziemia była obłożona podatkami. W ten sposób uderzali w rolniczy ustrój gospodarczy Francji, a więc w pomyślność gospodarczą rdzennych Francuzów.

Z innego punktu widzenia godzi w istniejący ustrój gospodarczy liberalizm. Już Adam Smith — powiedzmy nawiasem profesor filozofii moralnej, a więc t. zw. „etyki naturalnej“ — w dziele swem „Bogactwo narodów“, wydanem w 1776 roku, odkrywa nowe „prawo naturalne“: oto naturalnem dążeniem człowieka jest zdobycie największej ilości dóbr materialnych z najmniejszym wysiłkiem.

Na tle ogólnej pogoni za zyskiem, w dobie rozwoju angielskiego handlu kolonialnego, w latach narodzin przemysłu fabrycznego staje się takie ujęcie nowego „prawa naturalnego“ przez profesora filozofii moralnej rozgrzeszeniem zgóry i zachętą oczywistą dla żądnych zrobienia majątku za wszelką cenę, choćby po trupach swych bliźnich.

Cóż ma zapobiec wyzyskowi konsumenta przez kupca, wyzyskowi robotnika przez fabrykanta, jeżeli dążenie do zrobienia majątku z najmniejszym wysiłkiem, a więc wyzysk słabszego

przez silniejszego jest „prawem naturalnem“? To też wyzysk ten stał się sztandarem epoki.

I dzisiaj taką samą etyką żądzi się finansjera międzynarodowa.

Przez zastosowanie swego prawa „podaży i popytu“ do zagadnienia wysokości płac roboczych czyni Smith pierwszy krok w kierunku dania podstawy ideowej walce kapitału z pracą. Skoro bowiem konkurencja kapitalistów między sobą podwyższa płace robotnicze i przez to zmniejsza zyski kapitału, to czyż daleko stąd do „walki klas“? Do zmów kapitalistów i do zmów robotniczych? Do trustów i do strajków?

W roku 1817 pojawia się dzieło Dawida Ricardo „Zasady ekonomji politycznej“. Autor, bankier londyński i poseł do parlamentu, z pochodzenia żyd hiszpański, tworzy system ekonomiczny, który wywiera ogromny wpływ na naukę ekonomji i nawet na życie. Dość wspomnieć, że system Ricarda stał się punktem wyjścia dla ataku żyda niemieckiego Marksa na ustrój kapitalistyczny.

Rzecz dziwna. Oto bankier londyński, przedstawiciel londyńskiej City, w systemie swym największą uwagę poświęca zagadnieniom rolnictwa.

Ricardowska teoria renty gruntowej stała się ważnym czynnikiem w przemianie angielskiego ustroju gospodarczego.

Renta gruntowa — t. j. zysk kapitalisty ziemskiego — rośnie w miarę brania pod uprawę

gruntów mniej urodzajnych. Skoro bowiem najgorszy grunt musi co najmniej opłacić koszty, włożone w uprawę i utrzymanie pracujących na nim — to uprawa urodzajniejszych gruntów musi dawać zyski. Zysk ten, renta gruntowa, rośnie, im większa przepaść dzieli najlepsze z uprawianych gruntów od najgorszych. I dalej, im gorsze grunta bierze się pod uprawę, tem wyższa musi być cena produktów rolniczych. Jest więc klęską dla kraju uprawa gruntów mniej urodzajnych, bo cena zboża podnosi się i podnosi ceny wszystkich towarów. Zyskuje na tem tylko właściciel urodzajnych obszarów (*landlord*) a reszta traci.

Wobec tego sztuczna ochrona rolnictwa przez cła protekcyjne jest dla kraju szkodliwa. To też Ricardo pierwszy rzuca gromkie hasło: precz z cłami ochronnymi na zboże, przywożone do Anglii. Import zboża z zagranicy, przedewszystkiem z urodzajnych obszarów Ameryki Południowej obniży w Anglii ceny zboża i powiększy zyski we wszelkich innych dziedzinach produkcji.

Walka o cła zbożowe (*corn laws*) toczy się w Anglii przez pierwszą połowę XIX wieku, aż w roku 1846 cła ochronne na zboże zostały zniesione. Podcięto byt angielskiego rolnictwa, a więc znowu rdzennych Anglików. Upadku rolnictwa przyszło Anglii gorzko żałować w czasie wojny światowej, gdy na skutek blokady łodzi podwodnych zawisła nad krajem groźba ogłodzenia.

Stosunek kapitału do pracy ujmuje Ricardo daleko bardziej drastycznie, niż Smith.

„Cena naturalna pracy, jest to cena, potrzebna klasie robotniczej w celu umożliwienia jej egzystencji i utrzymania rasy bez zwiększenia, ani też bez zmniejszenia jej liczebnie“ — mówi Ricardo. „Gdy skutkiem bodźca, jakim dla wzrostu ludności były wysokie płace, liczba robotników się zwiększa, płace spadają znowu do naturalnego poziomu, (wskutek zwiększonej podaży rąk roboczych — przypisek autora) a nawet z powodu reakcji spadają poniżej tej ceny“.

Płaca więc — jak widzimy — nie ma żadnego związku z istotną wartością, produktywnością pracy. Czyż daleko stąd do haseł socjalistycznych, godzących w wydajność pracy i zwalczających pracę na akord?

Ceny pracy mają — zdaniem Ricarda — naturalną tendencję do zmniejszania się. Z drugiej strony podniesienie się płac nie może mieć wpływu na podwyżkę cen. Podwyżka płac robotniczych automatycznie zmniejsza zysk kapitału, dokonywa się kosztem kapitalisty. Odwrotnie zysk kapitalisty powiększa się tylko przez obniżenie płac robotniczych. Te sformułowania praw ekonomicznych dały podstawę ruchowi socjalistycznemu. Z jednej strony wpłynęły na wyzysk robotnika przez kapitał, chcący zwiększyć zyski w jedyny — zdaniem Ricarda — możliwy sposób, uprawniły fabrykanta do rozboju, dokonywanego na robotniku, z drugiej kazały robotnikowi walczyć z kapitalistą. Gdyby nie Ricardo, bankier londyński, nie byłby możliwy

Marks, który stanowi logiczne uzupełnienie Ricarda.

Marks zrywa z „filozofją naturalną“, a wywo-
dy swe opiera na „konieczności historycznej“,
związanej z filozofją Kanta i jego następców.
Koniecznością historyczną jest koncentracja ka-
pitału i wyzysk proletariatu; dalszym koniecz-
nym etapem jest dyktatura proletariatu i państwo
komunistyczne.

Całe dzieje ludzkości — to dzieje przywłasz-
czenia sobie przez skupienia klasowe pracy do-
datkowej innych klas; to walka klas o panowa-
nie nad innymi. Istotą tej walki to zagadnienie,
która klasa ma być wyzyskująca, a która wyzy-
skiwana. Oto materialistyczne pojmowanie dzie-
jów.

Marksizm stał się sztandarem socjalizmu.
I mimo wszelkie wątpliwości, naprzekór „rewi-
zjonistom“, usiłującym jego doktrynę złagodzić,
wypełnił istotną treść ruchu socjalistycznego.
Walka klas rozszalała z całą zaciętością. I jak
według nauki Marksa organizowanie się robot-
ników miało przyspieszyć „historyczną koniecz-
ność“, koncentrację kapitału i dyktaturę prole-
tariatu — tak praktyka socjalizmu przez strajki
i związki zawodowe doprowadziła do „ekspery-
mentu socjalistycznego“ w bezbronnej Rosji.

Komunizm nawiązał bezpośrednio do Marksa
i do „Manifestu Komunistycznego“ Marksa i En-
gelsa z 1848 r. Upaństwowił kapitał i pracę.
Upaństwowił ziemię. Stworzył raj socjalistycz-

nego państwa. Zniszczył kapitał rosyjski i rentjerów francuskich, gdy finansjera międzynarodowa wyszła obronną ręką. Zniszczył rolnictwo rosyjskie, a więc znowu rdzennych Rosjan.

I oto po kilku latach rozpoczyna się „nowa polityka ekonomiczna“, a z nią razem „denacjonalizacja“ kapitału. Olbrzymie koncesje na eksploatację otrzymuje finansjera międzynarodowa. Bierze je kosztem dawniejszych właścicieli, szczególnie mniejszych kapitalistów rosyjskich, francuskich i polskich. Z drugiej strony semiccy dyktatorzy Rosji porośli w pierze i stanowią kontyngent nowych kapitalistów.

Cóż się więc stało? Kapitał nie został wyklęty, ustrój kapitalistyczny nie został zniszczony. Nastąpiło tylko przewłaszczenie kapitału z rąk drobnych kapitalistów rosyjskich, francuskich i polskich do rąk wielkiej finansjery nowojorskiej i londyńskiej i do rąk komisarzy sowieckich.

Ricardo — Marks — ustrój sowiecki — nowa polityka ekonomiczna. Czyż trzeba szukać związku?

„Nauka“ wyprzedziła praktykę i utorowała jej drogę. Już widzimy wyniki.

4.

Ekonomja polityczna wytyczała drogi rozwoju gospodarczego rasie aryjskiej, począwszy od „przewrotu umysłowego“ XVIII wieku. Rezultatem jej sformułowań — powstanie i potęga finansjery światowej. Kapitał „koncentruje się“

rzeczywiście w ręku żydów. Faktu tego nie neguje dziś nikt.

Żyjemy pod dyktaturą pieniądza. Gdy porównamy stosunki wieku XVIII do dzisiejszych — przerazi nas postęp uzależnienia narodów i poszczególnych jednostek od kapitału, znajdującego się w rękach niaryjskich. I — rzecz znamienita — właśnie zdobycze socjalizmu utrwalają ten stan rzeczy.

Socjalizm uderza w kapitalistę. Najsilniej w drobnego, małego kapitalistę, którego robotnik widzi codzień, a więc w rzemieślnika. Słabiej już w takiego, który wyręcza się pomocnikami, którego robotnik widzi tylko od czasu do czasu, a więc w drobnego przemysłowca. Najsłabiej w takiego, którego robotnik nie widzi nigdy, a więc w wielki kapitał, pracujący niemal zawsze pod maską akcyj bezimiennych. Dlatego socjalizm niszczy rzemiosło i drobny przemysł, a więc kapitalistów narodowych, a nie tyka niemal finansjery światowej. W ten sposób sprzyja „przewłaszczeniu“ kapitału z rąk kapitalistów drobnych do rąk wielkiej finansjery.

W myśl teorii Marksa przyspiesza „koncentrację kapitału“.

Proces ogołacania narodów z ich własnych kapitałów na rzecz finansjery światowej posuwa się naprzód dzięki temu, że warstwy robotnicze wiedzione są ku samobójstwu.

Dziś dopiero budzi się w narodach świadomość, że bez niezawisłości gospodarczej nieza-

wisłość polityczna musi chromać. Dopiero wojna światowa ujawniła słuszność i konieczność ingerencji państwa w stosunki gospodarcze. Ona dopiero przyczyniła się do sformułowania zagadnień samowystarczalności gospodarczej państwa.

Hasła te dla ludzi, czujących z narodem, są ideałem. Lecz niewielu wierzy w ich ziszczalność. A jednak od ich stopniowego urzeczywistnienia zależy przyszłość państwa.

Dziś finansjera światowa poczuła się już na siłach i ośmiela się narodom dyktować nawet prawa polityczne. Żąda „Stanów Zjednoczonych Europy“, zniesienia wszelkich zarządzeń, łamiących jej swobodę handlu. Żąda pogodzenia się za wszelką cenę z dotychczasowymi wrogami, gdyż wrogowie mają być dzisiaj tylko „uczestnikami wymian“. Tak głosi cynicznie i arogancko znany memoriał finansistów światowych. Nie tamujcie kapitałowi światowemu dróg: — oto żądanie. Precz z „przesadami narodowymi“, niech żyje Paneuropa. Jesteście od tego, aby dawać zyski.

Za co? Uzasadnienie etyczne tych zysków? — szkoda czasu.

„Skoncentrował“ się kapitał przy poparciu socjalizmu. Dziś finansjera nowojorska i londyńska już jawnie chce rządzić światem. Żąda, by wszystkie narody opłacały jej haracz.

W wieku XVIII-tym pogłównie żydowskie. A w wieku XX? Zmiana ról.

V. Niszczzenie rasy.

1.

Ukazaliśmy w poprzednich rozdziałach, jak to „przewrót umysłowy“ XVIII stulecia ogarnął wszelkie dziedziny życia. Rewolucja francuska nie była epizodem, ani wybuchem namiętności ludu, lecz właśnie nieostrożnem ujawnieniem kierunku, w jakim przewrót zdąża, tak samo, jak dzisiaj rewolucja bolszewicka zdemaskowała cele, do których wiedzione są narody Europy przez wiek XIX i XX.

„Przewrót umysłowy“ podkopywał dawny porządek wszechstronnie; trzeba mu przyznać, że w swej działalności destruktywnej, nie pominął niczego istotnego. Ludzie i organizacje, przeprowadzające przewrót, były świadome, że bez zapanowania nad duszami młodzieży, bez zapewnienia sobie następców przewrót się nie utrwali; to też bardzo wiele uwagi i zabiegów poświęcili sprawom wychowania i szkolnictwa.

„Przewrót umysłowy“ wyzyskał braki dydaktyczne ówczesnej szkoły dla swoich rachub. Uderzył w nią pod pozorem ulepszenia metod nauczania, lecz w rzeczywistości godził w podstawy ówczesnego wychowania religijnego i kla-

sycznego. Chodziło mu dla celów rewolucyjnych o przerwanie u młodzieży związku z Kościołem i z tradycją.

Pierwszem zadaniem było wydarcie szkoły z rąk ówczesnych jej kierowników, a więc odsunięcie „nieoświeconego“ kleru od wpływu na szkolnictwo. Zadanie to w katolickiej Francji było niewykonalne, póki trwał *ancien régime*.

To też „oświecenie“ z początku musiało przestać na sianiu swych idei przez propagandę pisarską i na próbach wprowadzenia ich tam, gdzie to mogło okazać się wykonalnym.

Najłatwiej mogło się to udać gdzieś na Wschodzie, w jakimś kraju o zaniedbanej lub młodej cywilizacji. Udał się ten eksperyment w Polsce tak samo, jak w sto kilkadziesiąt lat później znów na Wschodzie, już w ogromnie szerszym zakresie udaje się znów eksperyment w napół dzikiej Rosji. Ułatwiła zadanie kasata zakonu Jezuitów w 1772 r. Szkoły jezuickie pozostały bez opieki, a dobra bez właściciela.

Komisja Edukacyjna jest pierwszym praktycznym zastosowaniem do szkolnictwa postulatów encyklopedystów. Członkowie Komisji wszyscy należeli do „oświeconych“ i utrzymywali bliskie stosunki, nawet osobiste, z czołowymi postaciami encyklopedystów.

Komisja Edukacyjna przeprowadziła sekularyzację szkoły przez zniesienie nauki religii, odsunięcie kleru od szkoły i wprowadzenie nauczycieli świeckich. Dalej ograniczyła naukę łą-

ciny i greki na rzecz nauk przyrodniczych i matematyki.

Komisja Edukacyjna natrafiła na silny opór „ciemnych warstw szlacheckich“, to też entuzjaści jej dzieła skarżą się powszechnie na niezrozumienie idei Komisji przez szeroki ogół, na uderzający spadek frekwencji w szkołach, ba, nawet na tajne nauczanie młodzieży, którego Komisja musiała zakazywać surowo.

Niewątpliwie do trudności, jakie piętrzyły się przed Komisją przy przeprowadzaniu jej zamierzeń, przyczynić się musiały wypadki zbyt jaskrawego pojmowania jej celów przez niektórych nauczycieli. Oto np. nauczyciel na Wołyniu Henryk Niemirycz pragnie jawnie okazać lekceważenie „przesądów“ religijnych, w dzień odpustu idzie do kościoła, bez spowiedzi komunikuje się, poczem wypluwa Hostję na posadzkę kościelną i depce nogami. Z trudem uratowany z rąk szlachty, która go chciała roznieść na szablach, zostaje skazany na śmierć przez sąd grodzki w Łucku. Uchodzi do Paryża i bierze udział w rewolucji. Konfederacja targowicka ułaskawia go i zezwala mu na powrót do kraju.

W zakresie etyki, czyli t. zw. moralności, Komisja Edukacyjna, zgodnie z postulatami „przewrotu umysłowego“, stara się o wprowadzenie podręczników moralności, niezależnej od religii, a więc wspólnej dla wszelkich wyznań: katolików, protestantów, mahometan i żydów. Łatwo zrozumieć, dlaczego „ciemny ogół szlachecki“

stronił od posyłania dzieci do szkół Komisji i — jak później w czasach ucisku rosyjskiego, czy pruskiego — wołał tajne nauczanie. Prusacy po trzecim rozbiórce pozostawiają system szkolny Komisji Edukacyjnej bez zmian, jako odpowiadający ich celom.

2.

Próby wprowadzenia programu szkolnego encyklopedystów na zachodzie Europy możemy oglądać dopiero za czasów rewolucji francuskiej.

Twórcy rewolucji, a szczególnie Konwent, rozumieją że „oświecenie“ szerokich mas jest rzeczą nawskroś niezbędną, aby przeprowadzić reformy i zapewnić ich trwałość.

Jeden z najwybitniejszych encyklopedystów, Condorcet, prezes Konstytuanty, przedstawia w kwietniu 1792 r. swój projekt reformy szkolnictwa.

Sławny projekt Condorcet'a nie wszedł wprawdzie w życie, lecz idee jego wytyczne stały się później podstawą prawa z 25 października 1795 r.

Condorcet żąda nauczania powszechnego. W tym kierunku ani on, ani encyklopedyści nie byli pionierami. Należy pamiętać, że już w 1560 roku, a więc zgórą na dwieście lat przed rewolucją, szlachta francuska i t. zw. stan trzeci domagali się formalnie powszechnego i bezpłatnego nauczania, w r. zaś 1588 kler francuski do-

magał się przymusowego posyłania dzieci do szkół, a więc przymusu szkolnego.

Oczywiście w innych zamiarach, niż ci poprzednicy historyczni, domagali się tych reform przedstawiciele rewolucji. Condorcet w swym projekcie określa, że zadaniem szkoły powinno być pouczenie szerokich mas ludu „o wszystkim, co powinien każdy człowiek wiedzieć dla swych potrzeb domowych, dla zarządu swemi interesami, dla swobodnego rozwijania swego rzemiosła i swych zdolności, *dla poznania, obrony i czynienia użytku ze swych praw*, dla ich dobrego wykonywania, *dlatego, aby mógł osądzić swe czyny i czyny drugich na podstawie własnego rozeznania*, dlatego, aby nie był obcy żadnemu z wzniosłych i subtelných uczuć, które zdobią naturę ludzką, aby nie był zależny ślepo od tych, którym musi powierzyć troskę o swe interesy i wykonywanie swych praw, aby był w stanie wybierać tych zastępców i nadzorować ich, aby nie stał się ofiarą tych nagminnych błędów, które zaburzają życie przez zabobonne obawy (piekło — przyp. autora) i złudne nadzieje (niebo — przyp. autora), *aby mógł się bronić przed przesądami dzięki sile własnego rozumu, wkońcu, aby uniknął uroku chrześcijaństwa*, które zastawiałoby sidła na jego szczęście, zdrowie, wolność przekonań i sumienia pod pozorem, że go wzbogaci, uzdrowi i zbawi“.

Szkoła winna — zdaniem Condorceta — zatrzeć wszelkie nierówności, wywołane zawisło-

ścią umysłową. „Kto posiada cztery działania arytmetyczne, — pisze w swym projekcie — ten w żadnej przygodzie nawet nie będzie zależny od samego Newtona.“

Jest to jasne sformułowanie postulatu zniszczenia przez szkołę wszelkich autorytetów umysłowych, a więc wszelkiej umysłowej hierarchji.

Szkoła ma być jednolita dla obu płci i wspólna. Oto wyraźne postawienie zadania szkoły koedukacyjnej.

Program szkolny trzeba oprzeć na naukach przyrodniczych i matematyce.

W projekcie Condorceta widzimy credo naszej Komisji Edukacyjnej, tylko sformułowane wyraźniej, bo na tle już dziejącej się rewolucji.

Projekt Condorceta nie stał się ciałem; sam autor po upadku Konstytuanty, jak się to zwykle zdarza naiwnym idealistom rewolucji, ścigany był przez Konwent i wtrącony do więzienia popełnił samobójstwo. Konwent przyjął projekt Marji Józefa Chénier. Na wniosek Lanthenas'a postanowiono wprowadzić szkoły początkowe, w których pod kierunkiem świeckiego nauczyciela miano uczyć wszystkiego, czego trzeba nauczyć, aby zrobić z ucznia „obywatela“. Oczywiście „obywatel“ za czasów rewolucji był ten tylko, kto solidaryzował się z jej hasłami. Zależnie od chwili nawet sztandarowych „obywateli“ skracano o głowę.

Ustanowiono przymus dla rodziców posyłania dzieci do tych szkół agitacyjnych i to pod grozą

grzywny i utraty praw obywatelskich na lat dziesięć.

Odsunięto duchowieństwo od szkoły, skasowano budżet wyznań i proklamowano rozdział Kościoła od państwa, jak później w XX wieku.

Załamaniem się rewolucji francuskiej położyło również jej szkołę. Dopiero po upadku Napoleona III w trzeciej rzeczypospolitej udało się wolnomyślicielom i liberałom, spadkobiercom „przewrotu umysłowego“ nawiązać do idei szkolnych wielkiej rewolucji.

Odtąd celem francuskiej szkoły państwowej jest:

1. Dać dzieciom wykształcenie, oparte na etyce wyzutej z wszelkich idei religijnych.
2. Zniszczyć wpływ kleru na nauczanie.

W XX wieku ogłoszono we Francji rozdział Kościoła od państwa i pozamykano klasztory i szkoły prywatne klasztorne.

3.

Niewszystkie hasła szkolne wielkiej rewolucji przyjęły się w Europie. Bez zastrzeżeń przyjęto je w przedfaszystowskich Włoszech. W krajach niemieckich i austriackich przedwojenny ustrój monarchiczny stał na przeszkodzie. W krajach anglosaskich szkolnictwo zachowało charakter niepaństwowy.

Wszędzie jednak program ten apostołowały czynniki wywrotowe. I u nas dziś idzie propa-

ganda przeciw szkole wyznaniowej, za odsunięciem kleru od wszelkiego wpływu na szkolnictwo i za zniesieniem nauki religii.

Już dziś wszędzie szkoły są wyznaniowo mieszane -- jest to znaczne zwycięstwo prądów wywrotowych.

W szkole wyznaniowo mieszanej, a tem bardziej bezreligijnej, mogą doskonale siedzieć obok siebie katolicy, protestanci i żydzi. To też dopiero zwycięstwo haseł rewolucji francuskiej otwarło żydom wolny dostęp do szkół w charakterze uczniów i nauczycieli. Żydzi w krajach, gdzie skupili się gęsto, zachowali także chedery, a więc szkołę wyznaniową. I oto dzisiaj mogą kształcić swoje dzieci w szkołach początkowych w zupełnej niezależności od naszych wpływów, gdy nas obowiązuje „postęp“. Dzieci nasze już w szkole powszechnej podlegać muszą ich wpływom.

Ten stan rzeczy u nas i gdzie indziej jest jedynie wynikiem haseł rewolucji francuskiej. Ale jej tendencjom zawdzięczamy także postępujące naprzód w Europie przez wieki XIX i XX stopniowe niszczenie wykształcenia klasycznego w szkole na rzecz wykształcenia przyrodniczego.

Doceniając w całej pełni wartość znajomości nauk przyrodniczych i technicznych u uczniów, niepodobna nie zwrócić uwagi, że „ogólne wykształcenie przyrodnicze“, jakie daje szkoła średnia, z której usunięto zupełnie łacinę i grekę, nie może dać uczniowi dostępu w najmniejszym

zakresie do przeszłości starożytnej, a więc do źródeł jego prawiecznej cywilizacji.

Z jakiej wyżyny spoglądać musi uczeń-żyd na siedzącego obok na ławie Polaka? Patrzy przecież z wyżyn swej cywilizacji, liczącej kilka dziesiątków stuleci. A tamten cóż może mu przeciwstawić? Dziesięć wieków własnych dziejów. Czy to nie widoczna przewaga pierwszego?

A my, aryjczycy, nie zapominając o dziejach własnego narodu, mamy przecież wszelkie prawo, by nawiązać do spuścizny starożytnego Rzymu i Grecji!

I tego dobrodziejstwa pragną nas pozbawić dzisiejsi propagatorzy hasła wielkiej rewolucji.

Francja rewolucyjna uznała za cel szkoły „zrobienie obywatela“. W jej rozumieniu miało to oznaczać przeniesienie propagandy politycznej i umysłowej w mury szkolne i przeciwdziałanie w niej „nieoświeconym“ wpływom rodziny. Dlatego właśnie ustanowiono wówczas przymus szkolny i szkoły upaństwowiono.

Oczywiście państwo nie może zrzekać się wpływu na kierunek wychowania i my ostatni moglibyśmy sobie na to pozwolić. Ale hasło „zrobienia obywatela“, przejęte w spadku po rewolucji francuskiej, zastosowane w republice demokratyczno - parlamentarnej, ułatwia wykołajenie się szkolnictwa z jego właściwej linii.

W państwach demokratyczno - parlamentarnych wychować „świadomego obywatela“ — to znaczy wychować takiego człowieka, który bę-

dzie umiał samodzielnie w myśl własnych przekonań głosować przy wyborach. W praktyce stwarza to często ze szkoły teren do agitacji politycznej, do walki o dusze. Walka prądów umysłowych i politycznych sięga do szkolnictwa. I trudno się dziwić, bo jest to ludzkie, że nauczyciel nie patrzy obojętnie, jak ten uczeń wyrasta na „obywatela“, który gotów przy wyborach kiedyś głosować inaczej, niż on. Czyż ten nauczyciel nie odczuje pokusy, by użyć wszelkich środków perswazji i sugestji? Czyż nie jeden nie uzna szkoły wprost za miejsce propagandy?

My nie wiemy, dla jakich celów umożliwiłszy taki stan rzeczy w szkole. Wiedzieli to dobrze twórcy rewolucji francuskiej, stawiając swój program wychowania obywatelskiego. Chodziło im nie tylko o odsunięcie Kościoła od szkoły, ale także i rodziny. Starzy — byli dla nich uosobieniem obskurantyzmu religijnego i „nieoświecenia“. To też już przed rewolucją francuską ustalono zasadę, że „młodzi nie mają się czego uczyć od starych“.

Zrywając z wszelką tradycją, musieli także przerwać związek między pokoleniami. To też szkoła rewolucyjnej Francji, a także — jak to widzieliśmy wyżej — szkoła naszej Komisji Edukacyjnej miała za zadanie wychowywać nie tylko niezależnie od rodziny, ale także wbrew rodzinie. Było to zwolnienie opieszalnych rodziców od obowiązku wychowywania dzieci, za-

miast ich zmusić do ich powinności społecznej. Było to także zmuszenie pod grozą kar rodziców sumiennych do uległości wobec destrukcji umysłowej i moralnej, uprawianej przez szkołę rewolucyjną.

Odsunięcie rodziny od wychowania dzieci — to zarazem pozbawienie jej społecznej racji bytu. To pierwszy krok do rozkładu społeczeństwa, opartego na rodzinie. Uderzenie rewolucji francuskiej na rodzinę było atakiem maskowanym i pośrednim. Minęło lat kilkadziesiąt, a propaganda wywrotowa uczyniła już taki postęp, że socjalizm mógł się już ważyć na uderzenie bezpośrednio. W konstrukcji państwa socjalistycznego dla rodziny niema miejsca.

Za teoretycznymi formułkami poszła propaganda. Socjalizm z całym zamiłowaniem organizował młodych do walki ze starymi. Rozpowszechniał hasła „wolnej miłości“ i „rodziny z własnego doboru“, przeciwstawiając tę „rodzinę“ rodzinie prawdziwej. Ugodził wreszcie w instytucję małżeństwa i ze ślubów cywilnych i z łatwości rozwodów uczynił swe naczelną postulatę w tej dziedzinie życia.

Wyniki, osiągnięte przez socjalizm na drodze destrukcji rodziny, są już zastraszające. Wystarczy spojrzeć na falę rozwodów. Tam, gdzie weszły już w życie małżeństwa cywilne, i w krajach protestanckich zjawisko to odbywa się bez zgrzytów. U nas towarzyszy rozwodom akt wzgardy dla religii, i dochodzi do tego, że ko-

biety legalnie, jako żony, przechodzą z rąk do rąk, a neofici pewnych wyznań rekrutują się niemal wyłącznie z pośród rozwiedzionych.

4.

Jaki cel ma walka z rodziną, widzimy dziś jasno w Rosji sowieckiej. Pod rządem sowieków dokonywa się dzisiaj jawnie wszechstronne niszczenie instytucji rodziny. Małżeństwo bolszewickie — to tylko zarejestrowane u władz bez przymusu pożycie mężczyzny z kobietą. Rozwód dokonywa się poprostu drogą oświadczenia jednej ze stron, że nie chce żyć z drugą. Opieka nad dzieckiem zastrzeżona państwu. Małżeństwo bolszewickie — to wprost ulegalizowanie nierządu.

Legalizowanie owych małżeństw przez władzę — to tylko ustępstwo na rzecz tłumu. Oto cytat z „Izwiestja“:

„Dla nas, komunistów, w przyszłości sprawa ta zupełnie inaczej powinna być uregulowana. Prawo naprawdę komunistyczne będzie miało za podstawę nie legalizowanie małżeństw, lecz zbiorowe wychowywanie dzieci przez państwo... Przyjdzie dzień, w którym rejestrowanie małżeństw będzie zupełnie zniesione, albo też sprowadzone do roli formalności statystycznej.“

Jakie będzie to wychowywanie dzieci przez państwo? Możemy się już dziś przekonać na obrazie stosunków sowieckich.

Szkołę bolszewicką zbudowano na zasadach, będących wyciągnięciem ostatecznych wniosków z założeń „przewrotu umysłowego“ i rewolucji francuskiej.

Jest to szkoła zupełnie już bezreligijna i bezetyczna. Wszystko, co trąci „nauką burżuazyjną“, a więc naukę języków klasycznych, historii i literatury, odrzucono bez wyjątku; uczy się tylko dziejów rewolucji i walki klas.

Szkoła nie daje więc już wiedzy, lecz tylko agitację.

Postulat Condorcet'a szkoły jednolitej i wspólnej dla obu płci doczekał się pełnego zastosowania pod rządem komisarzy. Szkoły i ochronki bolszewickie — to internaty koedukacyjne. Z hasła koedukacji wyciśnięto istotną treść. Życie wspólne i sypialnie wspólne młodzieży obojga płci. W szkole jawna propaganda wolnej miłości. Stosunki płciowe w murach szkolnych dozwolone.

W wyniku obok demoralizacji doszczętnej — zakażenie tysięcy młodych ludzi chorobami wenerycznymi. Plaga ta przybrała tak wielkie rozmiary, że znowu rząd sowieców, tak jak w sprawie małżeństwa, musiał uczynić pozorne ustępstwo dla tłumu i wystąpić z hasłem walki z chorobami wenerycznymi i przeciw tłumom wyuzdanych dzieci, wałęsających się po ulicach miast rosyjskich.

Co z tej młodzieży wyrośnie? Skąd ma się wziąć to przyszłe pokolenie, które Rosję odrodzi i odbuduje?

Dziś odbywa się o miedzę od nas proces już wprost fizycznego niszczenia narodu rosyjskiego pod patronatem komisarzy. Taką „rewolucją wszechświatową“ pragną nas obdarzyć ci, co nazwani zostali „fermentem narodów“.

Od teorii Malthusa o przeludnieniu świata, przez zniszczenie rodziny i propagandę bezdzietności do szczepienia młodzieży chorób wenerycznych pod nadzorem organów państwowych.

Od „filozofji naturalnej“ wprost do zniszczenia rasy.

5.

I oto niespodzianie, jak zorza wśród huraganu, z kraju, gdzie ongiś była siedziba najzdrowszego i najpotężniejszego narodu, gdzie później królował renesans, gdzie przez wszystkie burze przetrwała stolica Piotrowa, idzie krzepiący głos. Faszizm zrywa z ideami i organizacjami „przewrotu umysłowego“ właśnie w zakresie wychowania młodych pokoleń. Może jeszcze nie z pełną świadomością dokonywanej na narodach zbrodni, ale tej świadomości bardzo już bliski.

Sięga wprost do tradycji rzymskiej i w rodzinie widzi podwalinę narodu.

Zwraca się całą siłą do wznowienia wykształcenia klasycznego w szkole.

Ze szkoły włoskiej czyni szkołę nawskroś narodową.

Nawiązuje zerwane nici z Kościołem i wychowanie etyczne postanawia oprzeć na religii katolickiej.

Na odbywającym się niedawno kongresie „wychowania moralnego“ w Rzymie, urzędowym przez wolnomyślicieli całego świata, przemówił imieniem Mussoliniego rektor Uniwersytetu Padewskiego, poseł Bodrera w te słowa:

„Rząd włoski uważa za jedynie możliwą formę etyki tę, którą Jezus Chrystus dał w Ewangelji, która, począwszy od dekalogu aż do katechizmu, podawana jest w interpretacji, tradycji i nauce katolickiej. Na zasadzie tego przekonania rząd narodowy zaprowadził w szkołach obowiązkową naukę religji katolickiej, nie tylko dlatego, że ona jedna u Włochów posiada tradycyjną wartość historyczną, ale również dlatego, że jest ona źródłem najwznioślejszej moralności, równoznacznej z kulturą ludzką, w której i państwo jest zainteresowane, a która sama z siebie dostarcza masom pokarmu i poucza je co do ich najszczytniejszych obowiązków. Rząd włoski również zarządził, aby we wszystkich szkołach, od elementarnych do uniwersytetów, i we wszystkich sądach aż do trybunału kasacyjnego umieszczony był krucyfik, jako święty, powszechny znak zbawienia i łaski. Czynność rządu nie ogranicza się jedynie do

tęgo. Opierając się na tej samej zasadzie, która mu była pobudką do wydania wspomnianych zarządzeń, rząd stara się wszelkimi siłami ścigać wszelkie zwyrodnienie obyczajów i ugruntować w narodzie włoskim zdrowe pojęcia etyczne. Dlatego minister spraw wewnętrznych w porozumieniu z innymi ogłosił szereg ustaw, które nie tylko były rozważone, zaaprobowane i opublikowane, ale będą również przeprowadzone...

„Tem ustawodawstwem, dalszemi wchodzącymi w życie rozporządzeniami, oraz temi, które rząd dopiero bada, Włochy w sposób wzorowy, jak sądzimy, wskazały drogę, na którą wejść musi nowoczesne państwo kulturalne, aby spełnić swe moralne zadanie, w myśl tradycji, wynikającej z trzydziestu stuleci życia politycznego.“

W ten sposób cywilizacja trzydziestowiekowa, a więc oparta mocno o Rzym starożytny, odpowiada niszczycielom narodów.

VI. Przyszłość narodów.

1.

Przeszliśmy w kilku rozdziałach, jakby w krótkich szkicach, dzieło „przewrotu umysłowego“. Staralem się nie pominąć żadnej dziedziny istotnej. Konieczny jest obraz pełny i wszechstronny, choćby był tylko szkicem.

Wiem, że nie wyczerpałem tematu. Niepodobna go wyczerpać w jednej niewielkiej książce. Nie potrafi go wyczerpać jeden człowiek.

Nie pisałem zresztą dla miłości pisania, ani dla pokusy naukowej badacza. Dla ludzi żywych z naszkicowanych tu uwag płynąć muszą konsekwencje życiowe. O nich pragnę pomówić teraz.

Cywilizacja nasza jest zatruta. Jest zatruta do tego stopnia, że obudzić się mogą wątpliwości, czy już nie za późno na ratunek. Czy nie za późno tem bardziej, że truciznę wstrzykują nam nadal w coraz szybszem tempie i w coraz większych dawkach?

To zwątpienie mija jednak, skoro przyjrzymy się rzeczywistości. Nie tej powierzchownej rzeczywistości, tryskającej wyziewami trucizn,

ale tej najgłębszej, związanej z instynktami narodów.

Spostrzeżemy wówczas, że szczepienie trucziny nie idzie tak łatwo, jak to wygląda z wierzchu. Rewolucja francuska wywołuje rządy Napoleona i restaurację *ancien régime'u*. Rewolucja 1848 r. we Francji kończy się powstaniem drugiego cesarstwa. Agitacja komunistyczna we Włoszech doprowadza do rządów faszystów. Rewolucja bolszewicka na Węgrzech daje w rezultacie rząd „reakcyjny”. Agitacja rewolucyjna w Hiszpanji — rząd Primo de Rivery. Czego to dowodzi?

Realizacja „wywrotu” idzie wolnymi krokami gdzie indziej. Gdyby to było możliwe, wszędzie już mielibyśmy widowisko takie, jak w Rosji.

Jest coś, co przeszkadza.

Propaganda „wywrotu” rozporządza olbrzymimi środkami. Od dwustu lat z górą idzie prosto całą siłą. Ma do dyspozycji finansjerę światową, olbrzymią większość prasy, decydujący wpływ na bardzo wiele rządów, ogromną większość formacyj politycznych i stronnictw w ręku, za sobą szereg faktów dokonanych, szereg przewrotów i rewolucyj, ma wreszcie za sprzymierzeńca daleko już posunięty paraliż ośrodków naszej samowiedzy. Mimo to jednak musi posuwać się ostrożnie, nie może stawiać na jedną kartę, cofa się często. Musi baczyć, by nagle nie natrafić na opór nieprzewzyciężony.

Nawet bolszewicy w ujarzmionej Rosji liczą się jeszcze z konieczności z „przesądami“ rosyjskiego włościaństwa, nie mogą działać bez obłonek.

Pojęcia, szczepione przez „przewrót“ od XVIII wieku, obrażają najgłębsze instynkty narodów aryjskich. Mamy w głębi duszy wszyscy jesteśmy hierarchiści, związani z cywilizacją rzymską i Kościołem katolickim, w głębi duszy pełni przywiązania do własnej ziemi i uczuciowo sprzęgnięci z losami narodu. Jak Marks i socjaliści mimo wszelkich wysiłków nie zdołali wmówić robotnikowi, że „niema ojczyzny“, tak i dwóchsetletnia propaganda, uwieczona idea republiki uniwersalnej i beznarodowej, natrafia u narodów na uczuciowy opór.

„Filozofja naturalna“ i jej pochodne doktryny — to szczepionki obce naszej naturze. Działają jak trucizny i można się do nich przyzwyczaić, lecz każde zwiększenie dawki znowu wywołuje reakcję. W obawie tej reakcji od dwóch stuleci wstrzykują nam te trucizny powoli i stopniowo.

Czasem robi się eksperyment, czy można dawkę zwiększyć poważnie, czy opór narodu już osłabł dostatecznie. Wybuchła wówczas jakaś rewolucja francuska, czy przewrót komunistyczny na Węgrzech, czy półrewolucja bolszewicka we Włoszech. Okazuje się, że truciciele przeholowali, że nie docenili ukrytych sił odporu. Cho-

wają się wówczas pod ziemię, a zdrowe instynkty narodu wychodzą nawierzch. Te ukryte siły oporu, których często nie doceniają trucidiele — to najgłębsze instynkty narodów. Nawierzch dobywa je uderzenie „przewrotu“ zbyt zuchwałe i zbyt jawne.

Jeszcze łatwiej dobrać je mogą nawierzch akty świadomości, poznanie zdradzieckich zamiarów i organizacja własnej hierarchii moralnej i umysłowej. Przez poznanie celu i sposobów zatruwania studzien aryjskiej cywilizacji wiedzie droga do otrząśnięcia się z nalotu wynaturzonych pojęć o życiu indywidualnem i publicznem, droga do uzdrowienia. Wystarczy wiedzieć i odwołać się do najgłębszych swych odczuć, aby samemu pozbyć się trucizny.

Wystarczy zorganizowanie tej świadomości indywidualnej w świadomość zbiorową, aby zastępy trucidieli, mimo pieniądza i arsenału podstępnych środków, poczuły swą bezsilność.

Aktów świadomości najbardziej właśnie obawia się ta zgraja. Nic dla niej nie jest gorsze nad rewizję historyczną jej działań, nad akty myślenia wszechstronnego w przestrzeni i czasie. W przestrzeni — to jest w zakresie wszelkich istotnych dziedzin życia. W czasie — to jest w historycznym związku wypadków i zamiarów.

Odzwyczajono nas od ogólnego i syntetycznego myślenia; dziś natrzasa się z nas Radek-Sobelsohn, że nie umiemy myśleć abstrakcyjnie.

Przyuczono nas do przeanalizowania każdej rzeczy, której się tkniemy. Na każde twierdzenie w hiperkrytycyzmie naszym żądamy namacalnego dowodu, dokumentu niemal. Nie widzimy, że prawdziwe dokumenty, t. j. logiczny związek wypadków i zamierzeń, uchodzą nam niepostrzeżenie, gdyż nie mają formy łatwo uchwytniej i namacalnej.

2.

Czy można wrócić do przeszłości? Czy jest możliwe i czy ma sens dążenie do odbudowania tego, co „przewrót umysłowy“ podkopał i zwałił?

Powiedzmy odrazu, że byłoby to bezcelowe i nieżyciowe. Bezcelowe — bo porządek XVIII wieku nie był ideałem.

Nieżyciowe — bo byłoby to dążeniem sztucznym i niemożliwym do zrealizowania.

Przeszliśmy długą chorobę. Niepodobna naraz o niej zapomnieć i wrócić do tego, co było. *Ancien régime* minął bezpowrotnie.

Nie odczuwamy bynajmniej tęsknoty do tych stosunków, gdyż dla nas — ludzi XX wieku — byłyby to ramy sztuczne i doktrynerskie. Nie chcemy wracać ani do ówczesnych stosunków umysłowych i politycznych, gospodarczych czy społecznych, ani do metod ówczesnego wychowania.

Na szczęście nie w stosunkach *ancien régime'u* leży zbawienie.

Ponad tę przeszłość minioną musimy się do-
grzebać do źródeł naszej cywilizacji aryjskiej.
Musimy się oprzeć nie na tem, co w tej cywili-
zacji jest lokalne i przemijające, lecz na tem, co
w niej jest rwałe, fundamentalne i wieczne.

Musimy sięgnąć do rzymskich prapojęć o sto-
sunku jednostki do państwa i na nich oprzeć na-
sze życie publiczne. Trzeba wrócić do etyki
rzymsko-katolickiej, jako do regulatorki życia
indywidualnego i stosunków między ludźmi i na
jej zasadach oprzeć wychowanie młodzieży.

Musimy wrócić do rzymskich i rzymsko-ka-
tolickich pojęć hierarchji i na hierarchji moralnej,
umysłowej i rodzinnej oprzeć strukturę narodu.

Oto tradycje wiekowe, z którymi mamy się
spoić. One nam dadzą oparcie niezmienne, pod-
stawę życia moralnego, umysłowego i publicz-
nego.

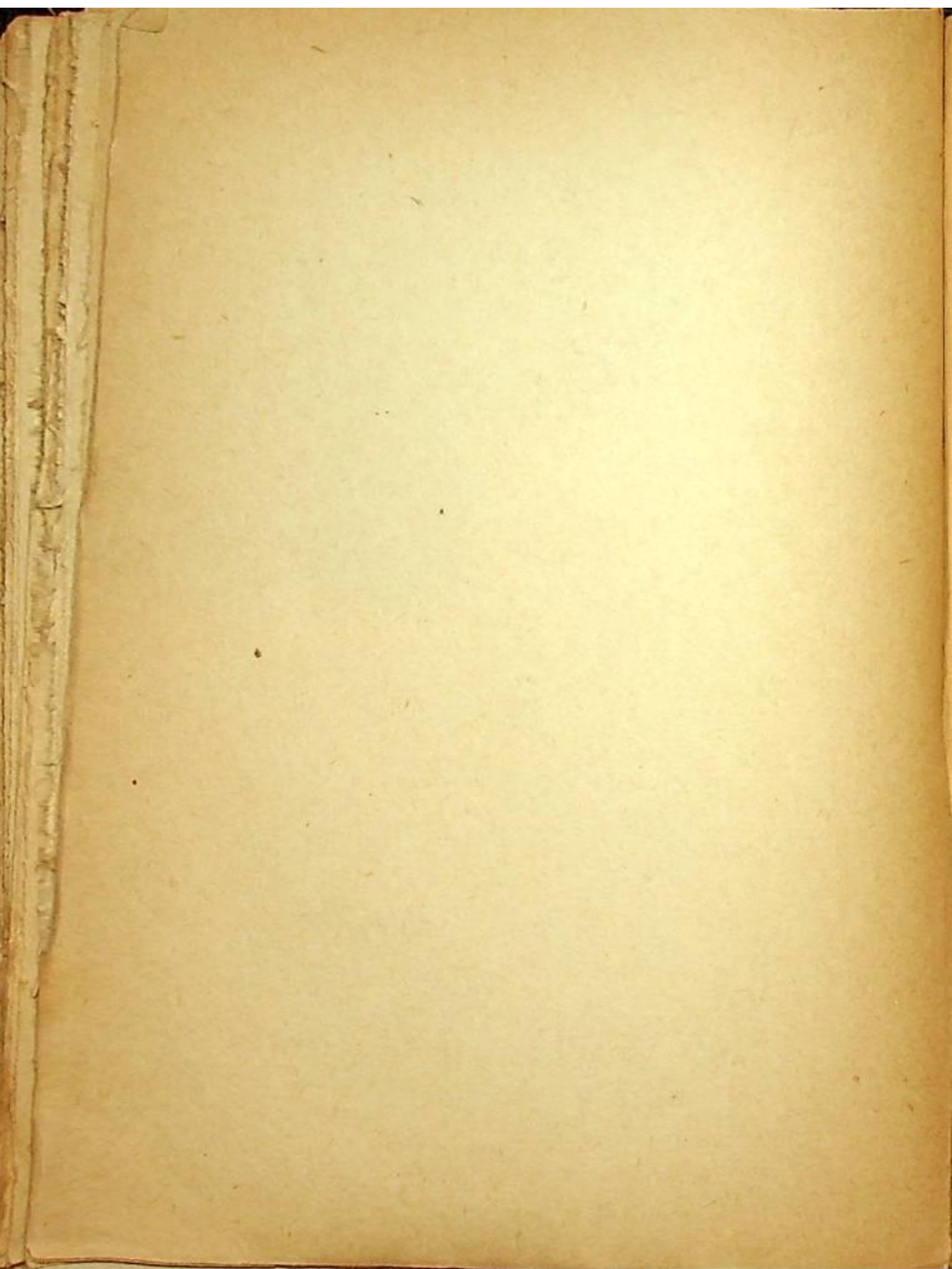
Na tem podłożu swobodnie rozkwitnie miłość
do ziemi naszej i narodu. Nacjonalizm zbud-
wany na fundamentach starożytnego Rzymu
i Rzymu katolickiego — to budynek trwały i pe-
wny.

Tak buduje już faszyzm. Jest to narodowy
ruch włoski, lecz wzniesiony na podstawach
wiecznej cywilizacji.

Nie w bezmyślnem powtarzaniu jego haseł
i nazwy, lecz w przepojeniu się temi źródłami

wiekowej i wiecznej cywilizacji i zaszczerpieniu ich na własnej ziemi leży przyszłość narodów aryjskich.

Niezmacona krynica rzymska — oto źródło optymizmu dla ludzi, dla których naród nie jest doktryną, lecz czemś żywym, i dla których tradycja — to związek między pokoleniami w najodleglejszą przeszłość, a działalność publiczna — to stwarzanie wartości dla następnych pokoleń.



SPIS TREŚCI.

	Str.
Przedmowa	5
I. Ku sanacji umysłowej	7
II. Źródła pesymizmu	25
III. Anarchja czy hierarchja?	45
IV. Przewłaszczenie kapitału	64
V. Niszczenie rasy	79
VI. Przyszłość narodów	95

